DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. *MIESIĄC CZERWIEC.*

FILOZOFIIA

Przydatek do Pisma o Filozofii.

(Patrz Dziennik wileński na rok 1819, Tom I, k. 457)

Rzecz czytana na sessyi literackiey Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15 maia 1820 v. s.

przez *Jana* Sniadeckiego.

I.

W Pamiętniku Lwowskim na miesiąc październik roku zeszłego 1819, w tomie 2, na karcie 296, ogłoszono uwagi nad tém, com powiedział o mniemaney Filozofii *Kanta* (*). Zatrudnienia moie w pracach

(*) Nie mam nic przeciwko temu: ieżeli iakie pismo moie, raz na iaw wydane, pamiętnik Lwowski powtórnie ogłasza, osądziwszy ie za godne uwagi publiczney. Ale prosiłbym Redaktora, żeby moiey polszczyzny nie odmieniał. Nigdy ia nie piszę: *swoią familię, rozwiązłość, rewolucyę, theologię, samą cnotę*, bo to nie po polsku: ale *swoię familią, rozwiozłość, rewolucyą, theologią, samę cnotę*. Chociaż się bowiem dobrze mówi i pisze *mą, twą, swą;* pisać się iednak powinno *moię, twoię, swoię, naszę, waszę, onę, tę, iednę, samę, nię*. Procz tych, wszystkie inne przymiotniki (adiectiva) rodzaiu żeńskiego kończyć się powinny na *ą* w czwartym przypadku. Jestto prawidło

innego rodzaiu, nie dały mi czasu do odpowiedzi na to pismo; którego autor przez grzeczne wyrazy, przez sposób przystoyny wyłożenia swych wątpliwości i zarzutów, nabył prawa do mego podziękowania i wdzięczności.

Mimo wstręt i odrazę, którą w sobie czuię do pism spornych, osobliwie tego gatunku; są w ogłoszonych uwagach trudności i zarzuty, które należy z strony moiey ułatwić: i dla pokazania, żem w moich twierdzeniach nie był lekkomyślny; i dla przestrogi młodzi polskiey, żeby ią odwieść od nauki, w moiém przekonaniu dla niedoyrzałych ieszcze umysłów niezmiernie szkodliwey.

Wyznaie autor na końcu swoich uwag, że iest miłośnikiem *prawdy*, i że pisał z iey natchnienia. Ponieważ prawda nie ma, i nie cierpi *sekt*, ani uporu nie bierze za przekonanie; wystawiam sobie autora nie iako stronnika *Kanta;* ale iako człowieka z nieuprzedzonym umysłem szukaiącego prawdy, rozważaiącego to, co ma za sobą i przeciwko sobie, zdanie lub nauka pod sporem będąca. Ten warunek iest mi istotnie potrzebny; bo ia są-

---

Kopczyńskiego, wyięte z dawnych naylepszych w ięzyku naszym pisarzy. Rzeczowniki zaś (substantiva) rodzaiu żeńskiego, iedne kończyć się powinny w czwartym przypadku na *ą:* iak *rewolucyą*, *filozofią*, *familią*, *studnią*, *niewolą*, *wolą*, *rolą* i t. d. drugie na *ę*, iak: *swobodę*, *kobiétę*, *cnotę*. *pamiątkę*, *bramę*, *porę*, i t. d. i na to iest prawidło w Kopczyńskim, wsparte powagą dawnych dobrych pisarzy. *N. A.*

dzę: *że z metafizykami nigdy się spierać nie godzi*. Sąto głowy osobliwego gatunku, opatrzone w torbę słów obosiecznych, to iest ciemnych, i na różne strony brać się mogących: cała u nich mądrość zależy na znaiomości wszystkich kryiowek, w których są utaione różne znaczenia tego samego słowa. Zgoła sąto *Argusy* z sowiemi oczyma, które nie widzą tylko w ciemności. Na wszystkie zadawane sobie trudności maią iednę pospolitą odpowiedź: *że ich piszący nie rozumieią*. Ta wymówka iest niesprawiedliwa; bo ich nauka z natury swoiey ma ten przywiley, którego nie ma żadna insza: to iest, że ią można razem rozumieć, i nierozumieć (*).

Zebym więc był zrozumiany od nieuprzedzonego czytelnika w tém, co mam powiedzieć; winienem mu wprzód wyspowiadać się ze wszystkich moich grzechów i występków metafizycznych.

Wyznaię więc *naprzód: że* iestem *realistą:* to iest, że w słowach nie szukam brzmienia i wiatru, ale rzeczy: że u mnie *rozumieć* nie iestto przestać na słowie, nie iestto zaspokoić się pierwszym rzutem uwagi; ale rzecz ze wszystkich stron i względów obeyźrzeć, nabydź iey iasnego i czystego poięcia, nazwać ią właściwie, a potym zrozumiale wydać to w tłumaczeniu, co myślę. I dla tego mam to za maxymę pewną: *że kto się ciemno tłumaczy, ten się sam nie ro-*

(*) Krit. der r. vernunft. *Antinomie* p. 449. Antithetik.

zumie: i nie ma prawa wymagać od drugich, aby go rozumieli.

Wyznaię *powtóre*: że chociaż wierzę w istoty niemateryalne, iestem przecie w znaczeniu *Kanta materyalistą*; bo trzymam; że nie masz w człowieku nayogólnieyszey nawet myśli, którąby nie wzięła swego początku od zmysłów; i którąby bez ich pomocy bliższey lub odlegleyszey, wypływała prosto z czystego rozumu.

I znowu chociaż wrażeń zmysłowych, obserwacyy, i doświadczeń nie mam za naukę, ale za materyał do niey; z którego rozum wywodzi i tworzy pasmo prawd ogólnych, fenomena zmysłowe wiążących, i stanowiących naukę; iestem wszelako *empirykiem;* bo żadnych myśli, poięć, ani prawd wrodzonych umysłowi ludzkiemu nie znam, i dostrzedz nie mogę. Dusza ludzka ma siły i władze wlane sobie od przyrodzenia: ale kiedy iest złączona z ciałem, te siły są uśpione i martwe, póki ich doświadczenie, ćwiczenie ustawiczne, i nauka nie wydobędą, w ruch i czynność nie wprawią, nie rozszerzą, i nie wydoskonalą. Tak się dzieie z siłami duszy, iak z siłami i członkami ciała ludzkiego. Dziecko od urodzenia ma ręce, nogi, zmysły i t. d. ale ich nie umie, i nie może użyć. Cały wiek młodości, a nawet można powiedzieć, cały bieg życia, iest dla niego ciągłém doświadczeniem, wprawą, i nauką do użycia i doskonalenia tych sił i członków ciała. I ieżeli potym iego nogi, iego ręce, i iego zmysły doka-

zuią rzeczy zadziwiaiących i nadzwyczaynych; wszystko to iest skutkiem samey tylko wrodzoney iego sposobności, wyćwiczoney przez doświadzenie, wprawę i naukę. Nie ieden chłopek uprawiaiący rolą, którego poięcie nie przechodzi dziś za granicę grubych iego potrzeb i zatrudnień, byłby może Kopernikiem lub Krasickim, gdyby wychowanie, nauka, i doświadczenie wydobyły były i wydoskonaliły iego sposobność: bez użycia, doświadczenia i wprawy, dar ten przyrodzenia leży w nim uśpiony od kolebki aż do grobu. A iako szczęśliwsza organizacya ciała daie nierówną ludziom szykowność, zwinność i moc ciała; tak w siłach duszy zachodzi nierówna bystrość i dzielność; co nazywamy *talentem*: ten atoli nigdy niczém inszem nie iest, tylko samą udzieloną w różnym stopniu od natury sposobnością. Każda władza iak duszy tak ciała ma swoie w działaniu prawidła; ale upatrzenie tych prawideł iest dziełem i wynalazkiem człowieka rozważaiącego bieg, czynność, i sposoby tey władzy. Te prawidła nie dla tego są pewne i wieczne, żeby nam były wlane od przyrodzenia, ale dla tego; że się opieraią na prawdach przez człowieka upatrzonych. W świecie fizycznym wszystko także dzieie się podług pewnych praw, których dochodzi człowiek drogą obserwacyi i doświadczenia, rozważaiąc ie i stosuiąc: to iest, przykładaiąc do nich siły umysłowe. Zgoła iak prawa w ciałach odkrywa człowiek rozważaiąc dzieła przyrodzenia; tak prawa

umysłowe wynayduie, zastanawiaiąc się i reflektuiąc nad działaniem duszy, nad porządkiem, związkiem, i obrotem swoich myśli. Jakoż dwa tylko są gatunki prawd w całey sferze poznawań ludzkich: prawdy *uczynkowe* (verités des faits), które się opieraią na obserwacyi i doświadczeniu: i prawdy *kombinacyi* (verités des combinaisons) siłą reflexyi wydobyte, których fundamentem iest *tosamość* (identitas). Nazywam zaś kombinacyą lub stosowaniem, to działanie; przez które iednę rzecz przykładam i przymierzam do drugiey: kiedy rzeczy lub myśli zbliżone oddalam, oddalone zbliżam, rozdzielone łączę i dodaię, złaczone odciągam i rozdzielam, zgoła gdy iednę rzecz porównywam z drugą. Skutkiem tego porównania iest stosunek (rapport, ratio, relatio) wyciągaiący koniecznie dwoch terminów, na którego upatrzeniu i wiązaniu całe prawie myślenie człowieka zależy. Dla tego słusznie z wielu względów *Hobbes* myślenie nazwał *rachunkiem*.

Pisząc o filozofii, nie powinienbym był nawet wspomnieć o *Kancie;* bo z moiego opisu, nauka Kanta filozofią nie iest, ale raczey do niey przeszkodą. Ze atoli uchodzi pod szumném nazwiskiem *filozofii transcendentalney*, trzeba było dla młodzi kraiowey dadź przestrogę, a w niey umieścić te uwagi, którem sobie sam zrobił rozważaiąc kiedyś tę naukę. Uwagi te sądziłem za dostateczne do pokazania; że zamiar, grunt, i osnowa całey tey nauki nie są filozoficzne.

To dało początek wątpliwościom, zarzutom, i pytaniom ogłoszonym w pamiętniku lwowskim: które należy rozebrać i obiaśnić.

Wymawia mi autor tego pisma: żem naukę *Kanta* nazwał *lepianką dawnych subtelności*. Wiadomość atoli dzieiów metafizycznych każdego o tém przekona. *Kant* naznacza trzy główne władze duszy: *zmysłowość* (sensibilitas), *poiętność* (intellectus, entendement), i *rozum* (ratio). Do tych przydał *sumienie* czyli przeświadczenie się wewnętrzne (conscientia). Robotą albo raczey przeznaczeniem zmysłowości są obrazy (intuitiones), dziełem poiętności są *nocye* czyli poięcia (notiones): robotą zaś rozumu są *ideie* (ideae) czyli, że ie tak nazwę *pomysły*. Fundamentem nauki Kanta iest: że świat rozmyślania i *spekulacyi*, iest stolicą prawdziwey umieiętności. Wszystko to, co do nazwisk, podziału, i zasady, iest wyięte z nauki *Platona*.

Plato tłumaczy swoie powody przyiemnie, czysto, i zrozumiale. Mówi on: świat składa się z samych *individuów* czyli z iestestw szczególnych: umieiętność zależy na wyobrażeniach i zdaniach ogólnych: a że od szczegółu do ogólności wnioskować się nie godzi: więc wyobrażenia ogólne są nam wlane od natury czyli wrodzone. Są one uczestnictwem bostwa; sąto wzory i arcywzory (typi, archetypi), na których podobieństwo stworzone są szczegóły świata. Trudność Platona rozwiązał i ułatwił *Lokk;* ale z nauki tamtego, wylęgły się wyobrażenia wrodzone *Deskarta*, widzenie w Bogu *Mallebran-*

sza; monady *Leibnitza*: i twierdzenia *syntetyczne* à priori *Kanta*.

Szkoła Pithagoresa uważała: że wszystkie *fenomena* fizyczne mieszaią się i wiążą z dwiema własnościami ogólnemi *czasu* i *mieysca* (temporis et spatii): wystawiała sobie czas i mieysce bez granic, żeby sobie zrobić poięcie *nieskończoności*. PITHAGORAS ieszcze w głębokich swych myślach o liczbie i rachunku, utrzymywał: że do stosunku wyobrażeń zmysłowych wpływaią stosunki ogólne *czasu* i *mieysca*: stądto *Kant* wyczerpnął swoie *formy zmysłowości*.

Uważanie we wszystkiém *materyi* i *formy*, drobiazgowe podziały i tych nazwiska, *kategorye Aristotelesa*, sąto dawną i oklepaną nauką *scholastyków*, którą *Kant* całkiem wskrzesił, i do swoiey krytyki rozumu wprowadził, a z niemi przesadzone subtelności, przywiązaną do nich ciemność, i prawdziwy mistycyzm metaficzny wyśmiany przez *Bacona*. Zgoła krom formy syllogistyczney cały tryb czyli methoda tłumaczenia się *Kanta* iest scholastyczna, zasadzona na podziałach subtelnych, na słowach źle oznaczonych, do poięcia trudnych, albo cale niepodobnych. Nawet *ens rationis* Peripatetyków, figuruie w pismach Kanta pod nowém imieniem *Noumenon*. Opuścił tylko *Kant* z nauki scholastyków *iakości skryte* (qualitates occultae); ale za to wymyślił ieszcze coś gorszego, to iest *absolutum*: o czém powie się niżey.

Zasadowe początki *Kanta* są:

Ze wszystkie wiadomości nasze biorą początek od zmysłów. Jestto dawne zdanie *Zenona* służące za fundament nauce *Aristotelesa*, *Lokka*, i *Kondillaka.*

Ze wyobrażenia zmysłowe sąto tylko pozory prowadzące do empiryzmu, nie mogące nadadź rzeczom i myślom charakteru pewności. Jestto zdanie fundamentalne *idealistów* i *sceptyków.*

Ze tylko sam rozum czysty z prawd i widoków iemu właściwych, wszelkie doświadczenie poprzedzaiących, a zatém od niego nie zawisłych, iest źródłem pewności i umieiętności. To stanowi całą naukę *dogmatyków.*

Dzielenie rozumu na empiryczny i czysty: przywiązanie szczególne do dowodów *à priori*; wyszukiwanie wszędzie iedności umysłowey wszystkie poznawania wiążącey, iest duchem i treścią nauki *Leibnitza. Kant* wszystko to w swoię naukę wcielił, z tą różnicą; że co Leibnitz powiedział *hipotetycznie* czyli warunkowo, o bycie individualnym to iest *Ja*: to Kant dogmatycznie twierdzi o swoich formach zmysłowości: to iest, że te maiąc za wlane od przyrodzenia; wszystko dowieść i wytłumaczyć można *à priori.*

Nie masz więc nic w nauce *Kanta*, czegoby nie zawierały dawne szkoły i sekty. A zatém nie dziw, że w roztrząsaniu tey nauki różni różne zarzucali Kantowi błędy i dziwactwa dawnych szkół; bo tam wszystko znaleśdź można, prócz iasności i przekonywaiących dowodów. Jam zawsze uważał naukę *Kanta* iako *Platonizm*, podłatany myślą

Pithagoresa, zamieniony na *dogmatyzm*, i zalany wszystkiemi brudami *scholastycyzmu*. Kiedym pierwszy raz czytał *Kanta*, rozumiałem, że to iest satyra na rozum ludzki, i na nauki ośmnastego wieku: albo samołowka na wyszydzenie uczonych; że nawet w wieku 18 stare myśli i brednie, w masce przenicowanych i misternie uszeregowanych słów, mogą za mądrość uchodzić, i woynę szkolną zapalić. Bawiąc w Niemczech w czasie nayzaciętszych za, i przeciw tey nauce szermierstw; znalazłem tam gruntownie uczonych ludzi, którzy się ze mną śmiali z tego szału szkolnego, zwyczaynie między niemcami (iak za czasow Leibnitza i Wolfa) w sporach metafizycznych nagle się zapalaiącego, i gasnącego na niczém. Ale też znalazłem ludzi prawdziwię i słusznie w naukach sławnych, którym ta teorya głowy zawróciła aż do entuzyazmu. Nie ułatwiali czynionych im trudności i zarzutów: ale mimo to, trzymali się uporczywie przy swoiém. Wten czasto widziałem, iak słowa potężny wywieraią wpływ na umysł ludzki, wprawiaiąc go w upór i namiętność: nad któremi rozum nie ma żadney mocy, ale które sam tylko czas osłabia i niszczy. Jakoż w kilka lat, ciż sami ludzie uznali naukę Kanta, iako nayszkodliwszą zarazę na umysł ludzki. Dla tegoto wziąłem sobie za powinność bronić młodź polską od tey zarazy; bo ieżeli ta nauka w Niemczech pokazała się szkodliwą, u nas zadałaby była śmiertelny cios prawdziwemu oświeceniu.

Autor uwag w pamiętniku lwowskim nie wiem na czém zasadza swoie twierdzenie; że połowa światłey Europy uwielbiła naukę *Kanta;* bo zapewne kilku szkół Niemiec północnych za połowę Europy nie weźmie. Że pisma *Kanta* przełożono na ięzyk francuzki i angielski, (ieśli się tylko na iakikolwiek ięzyk przełożyć dadzą), to iedynie dowodzi; że byli cudzoziemcy, którzy chcieli zaspokoić ciekawość swych ziomków: o co się tak zapalczywie kłócą i ucieraią w Niemczech? A choćby się nawet po wielu kraiach ta nauka rozeszła, i tam znalazła stronników, ieszczeby i to nic nie dowodziło; bo w każdym kraiu są głowy i bardzo trudne, i bardzo łatwe do obłąkania. Ale w żadnym obcym, a uczonym, kraiu Europy, ta nauka ani się nie przyięła, ani przyiąć nie mogła. Nauka słów, i niepotrzebnych szperań, oparta na mniemaniu fałszywém, nie iestto nauką wieku i ludu, zaiętego gruntowném poznawaniem rzeczy, ważącego surowo myśli ludzkie, i stroniącego od ięzyka ciemności i zamięszania, który nie iest ięzykiem właściwym prawdy i pewności. W Niemczech nawet, nikt mi nie pokaże między stronnikami *Kanta*, ani prawdziwego *Geometry*, ani znakomitego *Fizyka*; to iest ludzi do porządnego i ścisłego myślenia nawykłych. W innych klassach wiadomości ludzkich znalazła ta nauka tak stronników, iak przeciwników zaciętych, a nie przyniosłszy żadnego pożytku, zrządziwszy niezmierne w naukach szkody, obłąkawszy tyle głów

młodych i nieuważnych, osłabiwszy znaczenie i wziętość szkół Niemiec północnych, ma tam ieszcze przytułek w kilku katedrach tak nazwanych filozoficznych, gdzie ią rozmaicie przerabiaią i tłumaczą dla tego tylko, że to iest płód narodowy: i że umysł raz wyprowadzony, na świat czczych abstrackyy, bierze z uporem marzenie za myśli, a wykrętarstwo za rozumowanie, i nie daie się łatwo zwrócić na drogę prostą i bitą myślenia, chyba gruntowném innych nauk zgłębianiem: do czego ta mniemana filozofia iest naywiększą przeszkodą.

II.

Mówi prawda *Kant*: że wszystkie poznawania nasze biorą początek od zmysłów; ale mówi zaraz, że te wrażenia i obrazy zmysłowe są tylko pozory, niemogące nas doprowadzić do prawdziwey znaiomości rzeczy; bo ta iest tylko dziełem czystego rozumu, zawieraiącego w sobie tych znaiomości, że tak powiem, zarody; które poprzedzaią wszelkie działanie zmysłów, i są od nich cale niezawisłe. I dla tego każda wiadomość, albo tuż od samych zmysłów, albo od inney wiadomości przez zmysły nabytey pochodząca, zgoła co tylko trąci doświadczeniem i czuciem, iest u niego *empiryczne*. Wiadomość zaś wypływaiąca z czystego rozumu, wyprzedzaiąca wszelkie wrażenia zmysłowe, iest transcendentalna, maiąca za sobą powszechność (algemeingültigkeit), i

konieczność (nothwendigkeit), a zatem pewność nieporuszoną; czyli iak on zowie *apodyktyczną*. Zmysły do niey nie prowadzą, ale tylko są pobudką do iey obudzenia, i do wprawienia umysłu w czynność. Daremnie się więc wypiera *Kant* wyobrażeń wrodzonych *Platona* i *Deskarta;* bo iego zarody wiadomości, czynność zmysłów wyprzedzaiące i współczesne umysłowi; są wyobrażeniami wrodzonemi. Ani *Plato*, ani *Deskart* nie przypuszczał samych poznań wrodzonych, ale tylko ich zarody (*cognitiones virtuales*).

Zobaczmy teraz te zarody, i te transcendentalną taiemnicę. Wystawia sobie *Kant* *przestrzeń* czyli *mieysce* (spatium), i *czas* (tempus) iako warunki bytu ciał, i te nazywa *formami* zmysłowości. W teyto formie od zmysłów nienabytey, ale wlaney od urodzenia w naszę duszę, wszystko się przemienia na dzieło czystego rozumu, wszystkie obrazy empiryczne zamieniaią się w transcendentalne: tam odbywa się pierwsze ziawienie twierdzeń syntetycznych *à priori* (*); i rzeczy zewnętrzne dla tego nas poruszaią i rażą, że mamy w sobie te formy. Sprawiedliwie więc powiedział *Jakobi;* że nauka *Kanta* nie krytycyzmem, ale *formalizmem* rozumu nazywaćby się powinna. *Kant* ma tę naukę, iak sam przyznaie, za ciemną i trudną; i dla tego zrobił na iey wyłuszczenie osobny traktat, który mu się podobało nazwać *estetyką transcendentalną*. Kto z głową spo-

(*) Kritick der r. Vernuft 47. Prologom. p. 52.

koyną i bez uprzedzenia czyta ten traktat; przyznać musi; że tłumaczenie ieszcze iest ciemnieysze, niż zadanie.

Wyraz ten *forma* w każdym języku iest ciemny; bo ma wiele znaczeń. Znaczy bowiem albo urodę, albo powierzchowną postać, albo króy, albo narzędzie do wyciskania i odlewania świec, posągów i t. d. i ieszcze pewny układ zdań i myśli w rozumowaniu (forma argumentationis). A zatém do tłumaczenia metafizycznych iuż przez siebie ciemnych poięć, wyraz zły i niedorzeczny. Można nim szermować w ciemności, iak robili scholastycy; ale przezeń rzeczy wyiaśniać nie można. Jakoż u *Kanta* formą iest raz działanie duszy, drugi raz skutek prawideł, podług których odbywa się działanie; trzeci raz wyobrażenia bezwzględne i bezwarunkowe, i ieszcze iakiś charakter i znamie nadane od umysłu nabytym przez zmysły obrazom: nigdzie atoli doczytać się nie można ani dowodu, ani nawet pewney skazówki, na czém to znamie zależy; kiedy, i w czem się pokazuie? W metafizyce dosyć iest wyraz niedokładnie opisany wprowadzić, żeby wszystko zaćmić, i złudzić nieostrożne a ciekawe poięcie. Pogrążonemu w ciemnościach oku, naydrobnieysza iskierka wydaie się światłem: i na témto złudzeniu polega cała sztuka metafizyków. Słuchaymy opisu samego *Kanta* (*). W pozorach czyli obrazach zmysłowych *formą* na-

(*) Kr. d. r. Vern. p. 34.

zywa się to; *co dokazuie, aby rozmaitość w obrazie wedle pewnych stósunków uszykowana bydź mogła.* Więc to iest działanie duszy; które albo rozmaitość obrazów zmysłowych podług pewnych stósunków szykuie, albo do szykowania gotuie i sposobi. Zeby rozmaitość w obrazie podług pewnych stósunków uszykować, albo przygotować do uszykowania, trzeba te stósunki poznać, więc tu zmysłowość (sensibilitas) musi bydź władzą *czynną*: kiedy podług Kanta iestto władza całkiem *bierna* (facultas passiva), która tylko wszystko w siebie bierze i przyimuie, przypatruie się i wgląda, a nic nie robi: iestto iakaś *Meduza*, która samym wzrokiem (anschaung) wszystkie obrazy zmysłowe na umysłowe przemienia. Trudno to zaiste zrozumieć; iak ta cudowna przemiana, będąc robotą naytrudnieyszą i nayznakomitszą, iest przecie dziełem władzy całkiem nieczynney.

Poznanie stosunku nie nabywa się tylko przez porównanie, więc ta zmysłowość robi to, co do poiętności należy. Zobaczmy czy tego nie ułatwią formy zmysłowości *czas* i *przestrzeń*. Ze wyobrażenie czasu i przestrzeni nabywa się przez zmysły, to przyznaie sam *Kant*: ale mówi: że formami zmysłowości nie sąto, ani taki czas, ani taka przestrzeń, iakich nabywamy przez zmysły; lecz to są czas i przestrzeń bez granic, bez żadnych względów i warunków, zgoła czas i przestrzeń *absolutna.* Takie wyobrażenie czasu i mieysca (mówi daley Kant) nie iest wyobrażeniem oderwanem (notio

abstracta); bo tego nie można oderwać umysłem od rzeczy, czego w rzeczach nie masz; nie iestto wyobrażeniem ogólném (notio generalis), bo to ma swoie ograniczenia; ale iest wyobrażeniem nieskończoności bezwzględném i bez warunkowém, zgoła *absolutum*. Rozbierzmy ten opis *Kanta*: czas bez granic, to iest bez początku i końca, iest *wieczność*: przestrzeń bez granic, bez względów, i warunków iestto *cóś nieskończone*. Istota wieczna i nieskończona iest Bogiem: więc formą zmysłowości iest Bóg, a zatém my myślimy w Bogu: i nauka *Kanta* iest zamaskowaną nauką *Mallebransza*. Kant atoli wypiera się tey nauki: więc zobaczmy daley, czém ona iest. Cokolwiek iest bez granic, bez żadnego względu i warunku, iest nad poięcie człowieka: bo co iest bezwzględne i berwarunkowe, to się nie może z niczém porównać; a co się nie daie z niczém porównać, to się nie daie poiąć, wedle powszechnie uznanego prawa myślenia; więc czas i przestrzeń, iakie wystawia *Kant*, iest *zero* w poięciu ludzkiém. Więc formy zmysłowości, iakie wymyślił *Kant*, są zero czyli niczém w siłach umysłowych człowieka. Aże cała, że tak powiem budowa czystego rozumu wymyślona przez *Kanta*, wynika z iego form zmysłowości; bo te formy tworzą widoki od zmysłów niezależące, daią początek twierdzeniom syntetycznym *à priori*, i są istotnemi pierwiastkami działań umysłowych. Jeżeli więc te pierwiastki są w poięciu ludzkiém zero; z początków ma-

tematycznych, do których się często ucieka *Kant*, i któremi usiłuie swoie twierdzenia obiaśnić, z początków mówię matematycznych wypada: *że* cały iego rozum czysty, wszystkie tego rozumu dzieła *à priori*, od zmysłów niezawisłe, zgoła cała nauka transcendentalna, iest zero czyli niczém. Co nas wprowadza w doskonały *sceptycyzm:* to iest, że nauka *Kanta* gdyby się mogła utrzymać, dowodziłaby: że umysł ludzki nic ani poiąć, ani poznać nie iest zdolny.

Teraz łatwo iest wytłumaczyć, dla czego nauka *Kanta* iest *ciemna*, dla czego on w swoiey *Estetyce* wszystko twierdzi, a nic nie dowodzi; wspieraiąc zdania ciemne uwagami ieszcze ciemnieyszemi: dla czego w przykładach geometrycznych od niego przytaczanych pląta się i wikle; widzi to, czego tam żaden matematyk i geometra nigdy nie widział, i widzieć nie mógł: dla czego w tych przykładach to, co on nazywa empiryczne, iest iasne; a to, co nazywa transcendentalne, iest niezrozumiałe; bo zdaie się *Kantowi*, że poiął to, czego rozum ludzki poiąć nie iest zdolny, a zatém drugim do poięcia wytłumaczyć.

Uczniowie *Kanta* maią osobliwszą logikę; mówią oni i piszą: że ponieważ każda rzecz musi bydź na mieyscu i w czasie, czyli *gdzieś* i *kiedyś*; więc mieysce i czas są formami zmysłowości. W pierwszey propozycyi mówi się o bycie czyli *exystencyi* rzeczy; w drugiey o myśleniu, i trudno poiąć, iak to, wnosić można z tamtego. Każda rzecz iest za-

pewne na mieyscu i w czasie; ale ia myśląc o tey rzeczy, mogę nie myślić ani o mieyscu, ani o czasie. Każde ciało ma koniecznie trzy wymiary od siebie nieoddzielne, ale ia mogę tylko myślić o iednym, uważaiąc na niem linią, nie myśląc o dwóch drugich; albo mogę tylko myślić o dwóch, uważaiąc powierzchnią; nie myśląc o trzecim. Bo to iest niezaprzeczoną własnością ludzkiego umysłu: że w rzeczy złożoney z wielu przymiotów nieoddzielnych od iey bytu, mogę uważać ieden przymiot, nie uważaiąc drugich. Kiedy myślę o biegu i chyżości ciała, muszę uważać czas i mieysce; bo to są istotne pierwiastki biegu: ale kiedy uważam ciało w spoczynku, co do części np. wskład iego wchodzących, chcę np. poznać czy *hałun* iest solą? w ten czas nie myślę ani o czasie, ani o mieyscu; bo iak w tym, tak w tysiącznych innych przypadkach, ani czas, ani mieysce w iakiemkolwiek znaczeniu wzięte, nie iest potrzebne moiey uwadze. Jakże zaś może bydź formą moich myśli to, czego cale w tych myślach nie masz, i bydź nie powinno? Więc mniemanie *Kanta* iest fałszywe: *że do wszystkich myśli ludzkich wchodzi czas i mieysce* absolutne *dla tego; że każda rzecz, musi bydź na mieyscu, i w czasie.*

Powiada *Kant*, że wyobrażenie *absolutne* czasu i mieysca nie iest oderwane; bo nie można od rzeczy odrywać tego, czego w nich nie masz: ale czasu i mieysca *absolutnego* nie należy szukać w rzeczach, lecz w samych własnościach czasu i mieysca na-

bytego przez zmysły. *Kant* przyznaie, że przez zmysły przychodzimy do znaiomości empiryczney czasu i mieysca ograniczonego, względnego, i warunkowego: teraz odbierzmy przez prostą *abstrakcyą* umysłu, czasowi i mieyscu empirycznemu granice, wszystkie względy i warunki; a zostanie się takuteńki czas i mieysce, iakie na formy zmysłowości wymyślił *Kant*. Na cóż więc nazywać to wlane od przyrodzenia *à priori*, co sobie sam umysł przez *abktrakcyą* zrobić może? Więc i drugie założenie *Kanta* iest fałszywe: *że formy zmysłowości są nam wlane od przyrodzenia*. Tu *Kant* popełnił błąd, który sam nazwał *parallogizmem transcendentalnym*; bo koncept umysłowy, własne stworzenie *abstrakcyi*, bierze i udaie za dar przyrodzenia *à priori*.

Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, łatwoby sobie autor uwag w Pam. Lw. mógł wyciągnąć odpowiedź na swoie zarzuty i trudności. Wszelako nie zawadzi ich przytoczyć, i roztrząsnąć.

III.

Powiedziałem w moiem pismie o Filozofii: „że pierwszem prawidłem zdrowey „filozofii iest, nie szukać tego, co iest poięciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i „co musi bydź dla niego wieczną taiemnicą. W takim przypadku znayduią się pierwsze przyczyny rzeczy, i nayodlegleyszy „fundament naszych wiadomości.“ Przyto-

czyłem nato przykłady i dowody krótkie i zwięzłe; ale w moiém przekonaniu naymocnieysze. Podobało się autorowi uwag nie mieć baczności na te dowody, puścić mimo siebie wszystkie nauki, a maiąc na widoku same tylko rzeczy nadprzyrodzone, i wyroki wiary, nazwać dopiero wymienione zdanie *czczym stekiem słów, i martwą formułą.* Wszakże to iest prawidło filozoficzne bardzo ważne, którego nie zachował *Kant;* bo nam chce wytłumaczyć taiemnicę, iakim sposobem obrazy zmysłowe, zamieniaią się na umysłowe? zakłada sobie nie zostawić bez odpowiedzi żadnego *dla czego?* a zatém chce przeniknąć w nayodleglеyszy fundament naszych wiadomości. Szuka tey taiemnicy w konstytucyi duszy, której nieznamy, i znać nie możemy, tylko z działań i skutków: to iest z doświadczenia. Wymyślił nato *formy* od umysłu ludzkiego niepoięte i poiąć się niemogące; i chce rzeczy nieznane, tłumaczyć przez niepoięte.

Autor uwag przywodzi naukę *Kanta* do takiego zadania. *Czy mogą poznania bezwzględne z rozumu wypływaiące bydź zastosowane do przedmiotów, i iak daleko rozciąga się to zastósowanie?* Ale ponieważ stósować się nie daie tylko to, co iest; pierwsze więc zapytanie bydź powinno, czy takie poznania *bezwzględne, bezwarunkowe à priori,* są i bydź mogą w naszém poięciu? *Kant* to twierdzi, ale niczém nie dowodzi: zadaie sobie te czcze i niepotrzebne pytania czy *matematyka, fizyka, metafizyka* są nauki byt swóy

mieć mogące (*scientiae possibiles*)?. Szuka fundamentu swego *transcendentalizmu*: i gdzież go znayduie? oto w hipotezie *czasu i przestrzeni*, opartey na twierdzeniach fałszywych, iakém dopiero dowiódł, w hipotezie prowadzącey umysł albo do *Mallebranchianizmu* albo do zupełnego *Sceptycyzmu*, iak się wyżey pokazało. Chce zatém *Kant* wywieśdź początek nauk i wiadomości z tego, co wszystkie wiadomości i nauki niszczy, i przyprowadza do zero.

Na to, co autor mówi w Pam. Lwo. na karcie 301 o zadaniach i rachunkach astronomicznych, iakoby ie Kant *rozwiązał po mistrzowsku*, każdy astronom rozśmiać się musi. Astronomia do dowodzenia swych twierdzeń i rachunków żadnych pomocy metafizycznych nie potrzebuie: owszem, gdyby ich użyła; dowody iey byłyby złe i wątpliwe. *Kant* pokazuie w swych dziełach, że był zły fizyk, i że matematykę źle widział; a przecież dużo o tych naukach rozprawia. Bo to iest ledwo niepowszechnym grzechem teraźnieyszych *metafizyków* (nie wyimuiąc z tego Kondillaka), że o wszystkich poznawaniach ludzkich i umieiętnościach lubią rozprawiać i bredzić, żadney częstokroć z gruntu nie znaiąc.

Powiada autor uwag, że *Kant* zadał cios śmiertelny metafizyce: a wszakże cała iego nauka niczém więcey nie iest, tylko metafizyką przecedzoną przez naysubtelnieysze dawne szperania: iestto traktat *psychologiczny* należący do metafizyki, którą Kant chce wy-

wynieść do stopnia nieporuszoney umieiętności. Potworzył w niey tyle nauk, które nazwał po grecku, a które dla tego naukami nie są. Chociaż przystałem na zadanie wyżey przytoczone autora uwag; wszelako nie ten iest walny zamiar *Kanta* w wykładzie swego *transcendentalizmu*. Chce on ustanowić *cenzurę* na rozum człowieka: zakłada sobie wynaleśdź i pokazać *kamień probierski* na pewność wszystkich poznawań ludzkich. Przedsięwzięcie ogromne! które wyszło, iak wyniśdź było powinno, na szukanie *kamienia filozoficznego*.

Napisałem w moiey rozprawie o Filozofii: „*iestżeto rozsądne zapytanie* dla czego z rze„czy zewnętrznych świata, rodzą się w du„szy różne wiadomości i nauki?" Niesłusznie po mnie wyciąga autor uwag w Pamiętniku Lwowskim, abym dowiodł niedorzeczności tego pytania: bo to owszem należało do Kanta, nie do iego czytelników dowieśdź, że to pytanie iest rozsądne. Kto sobie założył wytłumaczyć całą taiemnicę, i że tak powiem cały mechanizm myślenia, ten powinien był naypierwey to pytanie rozwiązać: ten nas powinien był nauczyć, iakto zmysły poruszaią i wprawiaią w czynność istotę niematerya lną? iak dusza wgląda sama w siebie, i z pierwiastków iey wlanych wyciąga twierdzenia syntetyczne? iak zmysły dawszy początek myśleniu, wciąż mu usługuiąc i pomagaiąc; cale iednak nie wpływaią w wypadki myślenia? Te trudności przebie-

ga *Kant* po metafizycznemu (*) to iest nic nieułatwiaiąc. Nie byłem zdaiemi się lekkomyślnym nazywaiąc to pytanie nierozsądném; bo wedle mego zdania do gruntowney na nie odpowiedzi, trzebaby znać naturę i konstytucyą duszy ludzkiey, trzebaby zrozumieć ten potężny i cudowny wpływ, iaki ma ciało na duszę istotę niemateryalną, i wzaiemnie dusza na ciało: co było, iest, i podobno na zawsze zostanie, niepoiętą dla człowieka taiemnicą. Jestże to przedsięwzięciem rozsądnem usadzić się na poznanie i wytłumaczenie tego, do czego wszystkie sposoby zdaią się bydz człowiekowi odięte: co przez półtrzecia tysiąca lat poznane bydź nie mogło; co ściągneło naysroższe ukaranie na ciekawość ludzką: gdzie prawda ucieka przed człowiekiem, a same tylko okropne błędy, były całym iego w tych badaniach zarobkiem? *Kant* na tem polu niebezpieczeństwa był ieszcze nieszczęśliwszym od swoich poprzedników; bo wszystkie ich błędy ziednoczył w sobie: iak mu to dowiedli *Jakobi*, i *Degerando.* Przytoczony od *autora uwag*, przykład o *kwadraturze koła* nie tylko nie popiera iego sprawy; ale ią ieszcze potępia. Naypierwsze w Europie uczone towarzystwa postanowiły u siebie za prawidło: aby żadnych pism o kwadraturze koła nie przyimować, i niemi się nie trudnić: boto są zazwyczay pisma czcze, podległe fałszywym rozumowaniom i złudzeniom, a na nic

(*) Kr. d. r. V. p. 68. 427.

geometryi nieprzydatne. Wszystko to można powiedzieć o dociekaniach tego rodzaiu, iakie przedsięwziął *Kant;* a nawet nietrudno iest dowieść: że gdyby *Kant* doszedł był tego, co sobie założył; iego wynalazek więceyby był zaszkodził, iak pomógł wzrostowi nauk.

Pyta się autor uwag w Pamiętniku lwowskim: czyto iest godny mnie zarzut, że *Kant* grzeszy, przesadzoną nieufnością w świadectwie zmysłów? Wszakże *Kant* w swoich pismach naywięcey się oburza na tych nazywaiąc ich *empirikami*, ktorzy wszystkie poznawania nasze wyprowadzaią z czucia, albo raczey z władz umysłowych posiłkowanych czuciem, wszakże powód cały iego nauki stąd wynika, że doświadczenia i obserwacye nie mogą prowadzić do tey pewności, iaką wiadomościom naszym nadaie rozum czysty. Wszakże *Kant* wrażenia zmysłowe ma za pozory, niemogące nas nic o rzeczach nauczyć, a w swoiey Dialektyce transcendentalney utrzymuie; że źródłem błędu iest wpływ zmysłowości na poiętność (*). Wszakże nakoniec *Kant* czucie rzeczy zrobił podległém swoim formom zmysłowości; bo mówi, że dla tego czuiemy i odbieramy wrażenia zmysłowe, że mamy w sobie formy zmysłowości poprzedzaiące wszystkie działania zmysłów, i od nich niezawisłe. Pokazałem, że iego formy zmysłowości są niczem, więcby podług iego nauki, i czucie w nas ustać powinno. Tu ieszcze

(*) Kr. d. r. V. p. 350. 351.

Kant wikle się i przeciwi sam sobie; bo powiedziawszy, że formy zmysłowości są nam wrodzone, ale do ich obudzenia potrzebne są wrażenia zmysłowe (*), mówi znowu; że dla tego czuiemy wrażenia zmysłowe, że mamy w sobie formy zmysłowości; więc przed obudzeniem tych form, czućbyśmy nie powinni; i nie wiedzieć, co w ten czas może te formy budzić i wydobywać. Ale u metafizyków nie masz sprzeczności; bo oni wszystko umeią wytłumaczyć. Tę więc ostatnią uwagę zrobiłem tylko dla tych, których Pan Bóg nie obdarzył metafizycznem rzeczy poymowaniem. Dla nich wrażenia zmysłowe nie są pozorami, ale rzeczywistemi poruszeniami zmysłów, i początkiem wyobrażeń umysłowych. Aże poruszenia rzeczywiste nie mogą pochodzić tylko od rzeczywistey przyczyny; stąd, i oraz z czucia wewnętrznego rozróżniaiącego czuwanie, od marzenia we śnie, i od szaleństwa; wnosimy rzeczywisty byt rzeczy: nie wchodząc w głębsze o tém szperania, prowadzące nie do poznania, ale do zawrotu głowy. Wrażenia zmysłowe prowadzą umysł do poznania, iak są rzeczy względem nas, i iak są iedne względem drugich; bo to tylko iest dla nas prawdziwą, i rozsądną nauką. Jak są rzeczy w sobie bezwzględnie, iakby były względem innych iestestw innemi zmysłami i sposobami obdarzonych? to do nas nie należy, to iest marzeniem, nie nauką. Umysł ludzki

(*) Krit. d. r. V. *Einleitung.*

ma wlane sobie od Boga siły, które obiawia w swoich działaniach, iakiemi są: uwaga, stosowanie rzeczy, postrzeganie stosunków, refleksya, sądzenie, i wnioskowanie. Porównywanie rzeczy i myśli prowadzi go do stosunków, albo fenomenów z fenomenami; albo myśli z myślami; albo fenomenów z myślami. Porównywanie znowu stosunków prowadzi go do sądu i zdań, przez upatrzony między temi stosunkami związek. Wreszcie porównywanie zdań i prawd upatrzonych, prowadzi go do postrzegania związku między temi prawdami, czyli do wnioskowania. A iako doświadczenie dało początek myśleniu; tak znowu doświadczenie iest probą naszego myślenia: bo ieżeli doświadczenie pokaże to, cośmy w umyśle osądzili i wnieśli; mamy w ten czas myśli nasze za pewne. Gruntowna i prawdziwie pożyteczna metafizyka. zafundowana nie na hipotezach i domysłach, ale na prawdach niewątpliwych i powszechnych, powinna nam wytłumaczyć rzetelne, nie uroione siły duszy, ich pomocy, i przeszkody. Logika zaś, działania tych sił; prawidła, któremi się rządzić w tych działaniach należy; charaktery prawdy, pewności, podobieństwa do prawdy, i źródła błędów powinna wyłożyć i skazać. Wszystkoto w oczach Kantystów iest *empiryzmem*, ale też ich rozum czysty z początkami od zmysłów niezawisłemi i bezwzględnemi, iestto iakiś *Sphinx*, którego sami iak powiadaią zgadli, ale którego drugim nie są zdolni wytłumaczyć. Jestto płód

dumy, próżności, i zbytniego w sobie zaufania; dążący do ubóstwienia, a razem do obłąkania rozumu.

Powiadaią Kantyści, a z niemi autor uwag, że nauka podług nich *empiryczna* wkłada kaydany na rozum ludzki: ale te kaydany są włożone człowiekowi od przyrodzenia, których się targać nie godzi. Te kaydany pokazały się darem dobroczynnym dla człowieka; bo za ich pomocą słuchaiąc rady *Bakona*, odkrył on tak wielką massę prawd, zbudował tyle głębokich i wielkich nauk, wyciągnął z nich ogromne mnóstwo pożytków dla społeczności, i w nich uwiecznił swoię chwałę, i podziwienie nad dzielnością swoich sił. Ktoż tu teraz przysługuie się rozumowi ludzkiemu? czy ten, który go trzyma na tey drodze rzetelnych zarobków i korzyści; czyli ten, który go z tey drogi sprowadza, wmawiaiąc mu iakąś fantastyczną potęgę, pokazuiąc mu w ciemnościach tron iakieyś niezawisłey od zmysłów wielmożności, przepisuiąc i skazuiąc mu scieszki, które przez dwadzieścia pięć wieków, pokazały się zawsze scieszkami błędu?.

Tu łatwo zrozumie autor uwag, com myślał powiedziawszy: „ że Kant „wystawia sobie duszę myślącą bez zmysłów." Twierdzi on w swoiey *dialektyce transcendentalney* (*), że rozum iako naywyższa władza umysłowa, z swoich pomysłów czyli *ideiy à priori*, za pomocą swoich początków

(*) Krit. d. r. V. p. 392, 394, 697.

także *à priori*: to iest niezawisłych od zmysłów i doświadczenia, robi sobie iedność nie *techniczną* z obserwacyy, ale *architektoniczną* z samego siebie wziętą; i buduie *ideały*, plany ogólne, i schemata rzeczy; które potym odnosząc do świata zmysłowego, dochodzi, czy doświadczenie iest podobne (possibilis) lub nie? Stąd wypadła w *methodologii* Kanta nauka o architektonice czystego rozumu. Stąd nauka *Fichte* wystawiaiąca rozum niezawiśle od zmysłów, stwarzaiący świat i rzeczy, którą w krótkości wyłożyłem w przypisku do moiey rozprawy o Metafizyce: nie sądząc; żeby to było warte poważnego roztrząsania. Ma więc rozum ludzki podług *Kanta* sam w sobie i przedmiot, i sposoby do myślenia od zmysłów nie zawisłe. Ale ieżeli wszystkie wiadomości pochodzą od zmysłów iak mówi sam *Kant*, a z tych wiadomości buduią się nauki; iakże można napasłszy się, że tak powiem zdobyczami zmysłów, przedsiębrać architekturę umysłową nauk, iakby cale od zmysłów niezawisłą? Dla tegoćto powiedziałem w moiém piśmie o Filozofii: *że Kant iest tu podobny do człowieka, który po dobrym obiedzie, rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów*. Autor uwag wziął to widzę za dowcip, co iest wypadkiem rozumowania. Bo porównania chociaż nie zawsze są dowodem; są atoli zawsze podporą poięcia; którey sztuka pisania koniecznie wyciąga, w myślach oderwanych i metafizycznych.

Powiedziałem: „że Kant pierwszych za-

„ sad swoiey nauki nie dowodzi, ale ie bie„rze za pewne, kiedy takiemi nie są.” Autor uwag w pamięt. lwow. odpowiada na to: *że w naukach teoretycznych twierdzenia zbiorowe czyli syntetyczne, bezwzględnie z rozumu wypływaiące, nie potrzebuią dowodów*. Przywodzi tego przykłady w definiciach matematycznych. Naprzód twierdzeń bezwzględnie z samego rozumu wypływaiących nie znam, ani ich nie poymuię. I chociaż moie poięcie iest może grube i tępe; wnieśdź atoli godzi się z niego, że nauka *Kanta* nie iest powszechna dla poięcia i przekonania; bo do mego nie trafia. Widziećto z dzieł *Kanta*, że pewność i oczywistość prawd matematycznych potężnie go zaięła, i zdawało mu się, że do równego im stopnia podniesie metafizykę i inne nauki (*). Co samo pokazuie, iak miał niedokładne tych umieiętności poięcie, i że w swoim zamiarze znieważył i matematykę, i rozum ludzki w naypięknieyszém swém dziele.

Zasady nauk matematycznych są proste, iasne, od nikogo zaprzeczyć się nie mogące: i chociaż nie są bezwględnie wypływaiące z rozumu; wywinęła się z nich siłą rozumu rozległa i głęboka nauka, która wziąwszy początek od zmysłów, ciągle pomocy zmysłowych w swém postępowaniu potrzebuie i bez nich nicby nie potrafiła dokazać. Takiemi pomocami są rysunki figur, albo

---

(*) Gdyż powiada; że nie tylko *tosamość* iest gruntem pewności i oczywistości, i usiłuie tego dowieść.

rachunek: iakemto pokazał w moiey rozprawie o rozumowaniu rachunkowém (*). Godziłoż się autorowi uwag zasady matematyczne, o których nikt ieszcze nie wątpił, których oczywistość każdy widzi i poymuie; położyć w równi z podaniami *Kanta*, które każdy zaprzeczyć, a mało kto poiąć i zrozumieć potrafi?

Nie potrzebuiąż dowodu wyięte z Platona, i wyliczone przez Kanta władze duszy, iego intuicye, poięcia i ideie, kiedy mu ie zaprzecza *Lokk*, *Kondillak*, i każdy tak nazwany *experimentalny psycholog?* Zgodziż się kto na to, żeby *imaginacya*, która iest władzą naynatarczywszą, i prawie naydzielnieyszą w człowieku, którey stworzeniem są wszystkie sztuki piękne, była tylko przymiotem zmysłowości, i nie siłą czynną, ale prostem iak naczyniem wszystko w siebie przyimuiącém bezwładnie? żeby ią kraiać i dzielić na empiryczną i czystą, i tę ostatnią przywiązać do samey poiętności; kiedy ona się, że tak powiem, żywi wyrobkami wszystkich sił duszy? Żeby pamięć, tak walna władza człowieka, była tylko przymiotem imaginacyi; kiedy mamy przykłady ludzi naymocnieyszey pamięci, z imaginacyą słabą?

Jestże to rzecz iasna i niepotrzebuiąca dowodu; żeby to mieć za wrodzone umysłowi ludzkiemu, co sobie sam umysł przez *abstrakcyą* wyrobić może, iak iest *absolutum* mieysca i czasu? żeby z tego, co iest pra-

---

(*) Pisma rozmaite Tom III, k. 360.

wdziwie zero w poięciu ludzkiém, utworzyć iakąś *Meduzę*, która samym tylko swoim wzrokiem (anschaung) wszystkie obrazy zmysłowe na umysłowe przemienia?

Jestżeto rzecz nie potrzebuiąca dowodu, żeby z tego, co iest niczém, wywodziły się wszystkie widoki i twierdzenia *à priori* niezawisłe od doświadczenia? żeby umysł ludzki usługuiący się zmysłami, ciągle ich pomocy w ięzyku i znakach potrzebuiący, oderwać zupełnie od zmysłów; i w zatrudnieniu około obrazów przez zmysły i reflexyą nabytych, wystawić go sobie wypieraiącym się wszystkich posiłków zmysłowych w swoiém działaniu?

Jestżeto nakoniec rzecz iasna i niepotrzebuiąca dowodu, żeby rozum z widoków i początków bezwględnych i bezwarunkowych *à priori*, do poięcia niepodobnych, i wychodzących z granicy władz umysłowych, mógł fundamentalne prawdy nauk układać, i budować?

A przecież dopiero wymienione pytania zamykaią i pierwszy fundament, i cały wrąb nauki *Kanta:* za których wywróceniem, cała mara *filozofii transcendentalney* rozsypuie się i niknie.

Powiedziałem w moiém piśmie o Filozofii, i to wsparłem przykładami z różnych nauk, że „iak między fenomenami ciał i „pierwszą ich przyczyną, tak między światem zewnętrznym a działaniem duszy, iest „przepaść; na którey zgruntowanie nie „masz w człowieku żadney władzy i siły.”

Kant zbudował nad tą przepaścią most: którego ieden koniec oparł na pozorach, a drugi na *absolutum*, to iest na zero. Architektura prawdziwie cudowna *Armidy* wyięta z *Tassa!* godna czarownicy iedenastego wieku, ale nie filozofa w wieku ośmnastym!.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HISTORYA.

KONSTYTUCYA POLITYCZNA MONARCHII HISZPAŃSKIEY, ogłoszona w Kadyxie dnia 19 marca 1812 roku, tłumaczona z hiszpańskiego na język francuzki, przez xiędza *Vialar*, dawnieyszego kanonika albiyskiego, wydana w Petersburgu 1812, drukiem *Plucharta* i komp. w 12 str. 127.

FERDYNAND VII, z Bożey łaski i przez Konstytucyą monarchii hiszpańskiey Król Hiszpanów, a w nieobecności i niewoli jego, Rejencya królestwa, mianowana przez Stany *Cortés* jeneralne i nadzwyczayne, wszystkim, którzy ninieysze widzieć i słyszeć będą, CZYNIMY WIADOMO: że wyżey wyrażone Stany Kortez postanowiły i sankcyonowały polityczną monarchii hiszpańskiey konstytucyą, którey brzmienie jest następujące:

KONSTYTUCYA POLITYCZNA MONARCHII HISZPANSKIEY.

W imie Boga Wszechmogącego, Oyca,

Syna i Ducha Swiętego, Twórcy i Naywyższego Prawodawcy społeczności.

Stany Kortez jeneralne i nadzwyczayne narodu hiszpańskiego, po należytém roztrząśnieniu i po dóyrzałém rozważeniu, mocno przekonane, że dawne fundamentalne tey monarchii prawa, opatrzone środkami i ostróżnościami przyzwoitemi, któreby zapewniały, w sposób trwały i niezmienny, całkowite ich wykonanie, mogą godnie odpowiedzieć wielkiemu zamiarowi podniesienia chwały, pomyślności i powszechnego dobra narodu hiszpańskiego, stanowią następującą konstytucyą polityczną, dla dobrego rządu i prawey administracyi kraju.

T Y T U Ł I.

O NARODZIE HISZPANSKIM I HISZPANACH.

R O Z D Z I A Ł I.

O narodzie hiszpańskim.

Art. 1szy. Narodem hiszpańskim jest połączenie wszystkich Hiszpanów jedney i drugiey półkuli ziemskiey.

Art. 2gi. Naród hiszpański jest wolny i niepodległy, i nie jest ani bydź może dziedzictwem żadney familii, ani osoby.

Art. 3ci. Naywyższa władza jest rzeczywiście w narodzie, a tém samém do niego wyłącznie należy moc stanowienia dla siebie praw fundamentalnych.

Art. 4ty. Naród obowiązany jest zachowywać i bronić, przez prawa mądre i spra-

wiedliwe, wolności cywilney, własności i innych praw legalnych wszystkich osób, które go składają.

ROZDZIAŁ II.

O Hiszpanach.

Art. 5ty. Hiszpanami są:

1) Wszyscy ludzie wolni, urodzeni i zamieszkali w krajach hiszpańskich, również i ich dzieci.

2) Cudzoziemcy, którzy otrzymali od stanów Kortez listy unarodowienia.

3) Ci, którzy bez otrzymania tych listów, nabyli dziesięć lat mieszkania prawnego w któreykolwiek części monarchii.

4) Wyzwoleńcy, skoro tylko otrzymają wolność w Hiszpanii.

Art. 6ty. Miłość oyczyzny jest jednym z pierwszych obowiązków każdego Hiszpana, równie sprawiedliwość i dobroczynność.

Art. 7my. Każdy Hiszpan obowiązany jest bydź wiernym konstytucyi, posłusznym prawu, i szanować władze konstytucyyne.

Art. 8my. Każdy Hiszpan, bez żadney różnicy, obowiązany jest przykładać się, podług swey możności, do wydatków stanu.

Art. 9ty. Każdy też Hiszpan obowiązany jest bronić oyczyzny orężem, kiedy go prawo do tego wzywa.

TYTUŁ II.

O TERRYTORYUM HISZPANII, JEY RELIGII, RZĄDZIE I OBYWATELACH HISZPANSKICH.

ROZDZIAŁ I.

O terrytoryum Hiszpanów.

Art. 10. Terrytoryum hiszpańskie zawiera na Półwyspie, z jego posiadłościami i przynależnemi wyspami: Arragonią, Asturyą, starą Kastyllią, nową Kastyllią, Katalonią, Kordubę, Estramadurę, Galicyą, Grenadę, Jaen, Leon, Molinę, Murcyą, Nawarrę, prowincye biskayskie, Sewillą i Walencyą, wyspy balearskie i kanaryyskie z dalszemi posiadłościami w Afryce; w Ameryce północney: Nową Hiszpaniją, z Nową Galicyą, i półwyspem Yucatan, Guatimalę, prowincye wewnętrzne Wschodu, prowincye wewnętrzne Zachodu, wyspę Kubę, z dwiema Florydami, część hiszpańską wyspy San-Domingo, wyspę Porto-Ricco, z przyległemi do tych wysp i do lądu na jedném i drugiém morzu; w Ameryce połudnıowey: Nową Grenadę, Venezuelę, Peru, Chili, prowincye nad rzeką la Plata, i wszyskie wyspy przyległe na morzu spokoyném i atlantyczném. W Azyi wyspy filipińskie, i wyspy podległe ich rządowi.

Art. 11. Uczyniony będzie przyzwoitszy podział terrytoryum hiszpańskiego, przez prawo konstytucyyne, skoro tylko okoliczności polityczne narodu na to pozwolą.

ROZDZIAŁ II.

O religii.

Art. 12. Religiją narodu hiszpańskiego jest i będzie wiecznie religija katolicka apostolska rzymska, jedyna prawdziwa; naród czyni dla niey opiekę podług praw mądrych i sprawiedliwych, a zabrania sprawowania wszelkiey inney.

ROŻDZIAŁ III.

O rządzie.

Art. 13. Celem rządu jest szczęście narodu, tak jako celem każdey społeczności polit振yczney jest dobry byt osób ją składających.

Art. 14. Rząd narodu hiszpańskiego, jest monarchia umiarkowana dziedziczna.

Art. 15. Moc stanowienia praw, jest w stanach Kortez, łącznie z Królem.

Art. 16. Władza wykonywania praw, jest w Królu.

Art. 17. Władza zastosowania praw, w sprawach cywilnych i kryminalnych, jest w trybunałach prawem ustanowionych.

ROZDZIAŁ IV.

O obywatelach hiszpańskich.

Art. 18. Są obywatelami wszyscy Hiszpani, którzy, ze dwóch pokoleń, wyprowadzają rodowitość swoję z posiadłości hiszpańskich, jedney lub drugiey półkuli ziem-

skiey, a którzy zamieszkali są w jakimkolwiek kantonie tychże posiadłości.

Art. 19. Jest także obywatelem każdy cudzoziemiec, który, używając już praw Hiszpana, otrzymał od stanów Kortez, szczególne listy obywatelstwa.

Art. 20. Cudzoziemiec dla otrzymania od stanów Kortez pomienionych listów, powinien bydź żonaty z Hiszpanką, i zaprowadzić lub założyć w Hiszpanii jaki wynalazek lub przemysł użyteczny, albo posiadać dobra ziemskie z których opłaca podatek bezpośredni, albo mieć handel z własnego kapitału, i uznany zdaniem rzeczonych stanów, albo uczynić znakomitą przysługę dla dobra i obrony narodu.

Art. 21. Są także obywatelami dzieci prawe cudzoziemców zamieszkałych w Hiszpanii, które się urodziły w posiadłościach hiszpańskich, nigdy z nich nie wyszły bez pozwolenia rządu, a które skończywszy 21 lat, osiadły w jednym z kantonów tegoż państwa, i zaymują się w nim jaką professyą, urzędem lub użytecznem rzemiosłem.

Art. 22. Hiszpani, którzy z jakiegobądź pokolenia, znani są i uważani za pochodzących z Afryki, mają otwartą drogę do obywatelstwa, przez cnotę i zasługi: przeto Stany Kortez dawać będą listy obywatelstwa tym, którzy uczynią rzeczywistą przysługę oyczyznie, i tym, którzy się odznaczać będą swemi talentami, pilnością i sprawowaniem się, z warunkiem, aby byli dziećmi z prawego małżeństwa wolnych oyców, aby

w związku małżeńskim byli z kobiétą wolną, i osiedli w krajach hiszpańskich, i aby w nich zaymowali się jaką professyą lub przemysłem użytecznym, z własnego kapitału.

Art. 23. Ci tylko, którzy są obywatelami, będą mogli otrzymać urzędy municypalne, i należeć do wyborów w zdarzeniach prawem wskazanych.

Art. 24. Prawo obywatela hiszpańskiego utraca się:

1) Przez unarodowienie się w kraju obcym.

2) Przez zajęcie się obowiązkami u innego rządu.

3) Przez wyrok skazujący na karę cielesną lub hańby, jeśli nie nastąpi przywrócenie do praw pierwszych.

4) Przez pięcioletnie ciągłe mieszkanie za territoryum hiszpańskiém, bez polecenia lub pozwolenia rządowego.

Art. 25. Używanie tychże praw zawiesza się:

1) Przez wyrok sądowy, z przyczyny niedołężności fizyczney lub moralney.

2) Przez stan dłużnika bankruta, albo zadłużenie się do skarbu publicznego.

3) Przez stan służebnictwa (*domesticité*).

4) Przez niedostatek urzędu, służby, lub znajomych środków utrzymania się.

5) Przez rzeczywiste spólnictwo w sprawie kryminalney.

6) Od roku 1830, wszyscy, którzy nanowo wchodzić będą w używanie praw obywatelskich, powinni umieć czytać i pisać.

Art. 26. Praw obywatelskich nikt nie może utracić, ani używanie ich może bydź zawieszone, tylko z przyczyn we dwóch poprzedzających artykułach wyrażonych, żadne zaś inne przyczyny przywodzone bydź nie mogą.

TYTUŁ III.

O STANACH KORTEZ.

ROZDZIAŁ I.

O sposobie tworzenia stanów Kortez.

Art. 27. Stany Kortez są zbiorem wszystkich deputowanych, reprezentujących naród, mianowanych przez obywateli sposobem przepisanym.

Art. 28. Zasada reprezentacyi narodowey, jest jednaka na obu półkulach ziemskich.

Art. 29. Tą zasadą jest ludność złożona z krajowców, którzy przez dwa pokolenia pochodzą z posiadłości hiszpańskich, i z tych, którzy otrzymali od stanów Kortez listy obywatelstwa, jako też z objętych w artykule 21.

Art. 30. Do rachuby ludności w posiadłościach europeyskich, użyty będzie ostatni jey popis sporządzony w 1797, póki się nowego nie zrobi, i utworzy się drugi dla rachunku ludności w posiadłościach zamorskich, używając do tego popisow urzędowych, które tam ostatecznie sporządzone zostały.

Art. 31. Z każdych siedmiudziesiąt tysięcy ludności, złożoney podług brzmienia art. 29, będzie jeden deputowany na stany Kortez.

Art. 32. Po rozdzieleniu ludności różnych prowincyy, jeśliby się okazała jaka przewyżka, wynosząca 35 tysięcy dusz, wybierze się jeden deputowany więcey, tak, jakby liczba ta była 70 tysięcy; jeśliby zaś przewyżka ta nie dochodziła do 35 tysięcy, wtedy nie wchodzi do rachunku.

Art. 33. Jeśli się znaydzie która z prowincyy niemająca 70 tysięcy dusz ludności, byleby nie liczyła mniey, jak 60 tysięcy, wybierze od siebie deputowanego; gdyby zaś ludność była niższa od ostatniey tey liczby, prowincya ta połączy się z przyległą sobie, dla dopełnienia potrzebney liczby 70 tysięcy. Wyymuje się od tego prawidła wyspa San-Domingo, która wybierać będzie jednego deputowanego, jakabykolwiek ludność jey była.

ROZDZIAŁ II.

O mianowaniu deputowanych na stany Kortez.

Art. 34. Dla wybrania deputowanych na stany Kortez, odprawiać się będą junty wybiercze parafijalne, okręgowe i prowincyonalne.

ROZDZIAŁ III.

O juntach wybierczych parafijalnych.

Art. 35. Junty wybiercze parafijalne skła-

dać będą wszyscy obywatele osiedli i mieszkający w terrytoryum właściwych swych parafiy, między którymi objęci są duchowni świeccy.

Art. 36. Junty te odprawiać się będą zawsze, na półwyspie, wyspach i posiadłościach przyległych, pierwszey niedzieli miesiąca października tego roku, który poprzedza rok odbywania się stanów Kortez.

Art. 37. W prowincyach zamorskich, odprawią się pierwszey niedzieli miesiąca grudnia, piętnastą miesięcami, przed odbywaniem się stanów Kortez, a urzędnicy obowiązani będą dać o tém zawczasu wiadomość prowincyom jedney i drugiey półkuli.

Art. 38. Junty parafijalne mianować będą po jednym elektorze parafijalnym na każde dwieście mieszkańców ludności.

Art. 39. Jeśliby liczba mieszkańców parafiy przewyższała trzysta, choćby nie dochodziła do czterechset, mianować będzie dwóch elektorów, jeśliby przewyższała liczbę pięciuset, choćby nie dochodziła do sześciuset, mianować będzie trzech, i tak daley.

Art. 40. W parafijach, w których liczba mieszkańców nie dochodzi do dwóchset, byleby było 150, mianować będzie jednego elektora, a te parafije, w którychby się nie znaydowała ta ostatnia liczba, połączą się z inną przyległą parafiją, dla mianowania elektora, lub elektorów, jak wypadnie.

Art. 41. Junta parafijalna wybierze większością głosów jedenastu delegowanych, a-

żeby ci mianowali elektora parafijalnego.

Art. 42. Jeśli na zgromadzeniu parafijalném ma bydź mianowanych dwóch elektorów parafijalnych, wybierze się dwadzieścia jeden delegowanych, a trzydzieści jeden, jeśli ma bydź trzech wybranych; w żadnym zaś przypadku liczba delegowanych, dla uniknienia wszelkiego nieporządku, nie może przewyższać trzydzieści jeden.

Art. 43. Dla większey wygody małych ludności uważać się będzie: że parafija mająca 20 mieszkańców, wybierze jednego delegowanego; mająca trzydziestu do czterdziestu, wybierze dwóch; mająca od pięciudziesiąt do sześciudziesiąt, trzech, i tak daley. Parafije mające mniey, jak dwadzieścia mieszkańców, połączą się z naybliższą, dla wybrania delegowanego.

Art. 44. Delegowani parafijalni z małey ludności tak wybrani, zgromadzą się w kantonie naydogodnieyszym, i składając liczbę jedenastu, a przynaymniey dziewięciu, mianować będą jednego elektora parafijalnego, jeśliby zaś liczba ich była dwadzieścia jeden, albo przynaymniey siedmnastu, mianować będą dwóch elektorów parafijalnych, a jeśli będzie trzydzieści jeden, albo przynaymniey dwódziestu pięciu, mianować będą trzech elektorów, albo inną liczbę przypadającą.

Art. 45. Aby bydź mianowanym na elektora parafijalnego, potrzeba bydź obywatelem, mieć wieku lat 25, bydź osiadłym i mieszkającym w parafii.

Art. 46. Na zgromadzeniach parafijalnych

prezydować będzie naczelnik cywilny, albo Alkald (*) miasta, miasteczka lub wioski, gdzie się zgromadzenie zbierze, w obecności plebana parafii, dla większey uroczystości aktu, a jeśliby w jednymże kantonie, z powodu większey liczby parafiy, utworzyły się dwa lub trzy zgromadzenia, jednemu przewodniczyć będzie naczelnik cywilny albo Alkald, drugiemu drugi Alkald, a na dalszych ławnicy (échevins) losem wybrani.

Art. 47. W godzinie zgromadzenia, które odprawiać się będzie w domach konsystoryalnych, albo w mieyscu zwyczaynêm, i gdy się wszyscy należący do tego zgromadzenia obywatele zbiorą, udadzą się z prezydentem swoim do kościoła parafijalnego, gdzie się odprawi uroczysta msza o Duchu świętym, przez plebana parafijalnego, który mieć będzie kazanie stosowne do okoliczności.

Art. 48. Po mszy, powrócą do mieysca, z którego przyszli, i tam otworzy się zgromadzenie przez mianowanie dwóch skrutatorów i jednego sekretarza, wybranych z obecnych obywateli; wszystko to w otwartey izbie.

Art. 49. Potém prezydent zapyta: czy nie ma kto z obywateli do oświadczenia skargi jakiey o zmowę, dążącą do skierowania wyborów na osobę oznaczoną, a jeśli się to

(*) Wyraz *Alkald* pochodzi od wyrazu arabskiego *Kadi*, który znaczy *sędzia* lub *rządzca* W Hiszpanii *Alkald* jest urzędnik, który zwyczaynie wymierza sprawiedliwość w kantonie, mieście lub wiosce.

rzeczywiście znaydzie, domierzy się jawna sprawiedliwość i sporządzi się tego opis; jeśli oskarżenie prawdziwém się okaże, winni pozbawieni zostaną całkiem głosu czynnego i biernego, oszczercy poniosą też samę karę, i nie będzie przyjętą żadna appellacya od tego sądu.

Art. 50. Jeśliby powstała jaka wątpliwość względem którego z obecnych, że nie posiada wszystkich przymiotów nadaiących prawo głosowania, wtedy to samo zgromadzenie postanowi aktem swoim, co mu się sprawiedliwém zdawać będzie, a postanowienie jego wykonaném zostanie bez żadney appellacyi, na ten jeden raz i w tey jedynie rzeczy.

Art. 51. Przystąpi się niezwłócznie do mianowania delegowanych: dla tego każdy obywatel wymieni liczbę osób, równą liczbie delegowanych; i na ten koniec zbliży się do bióra, gdzie się znayduje prezydent, skrutatorowie i sekretarz; sekretarz zapisze imiona tych osób na liście, w obecności podającego, a w akcie tym i we wszystkich innych tyczących się wyboru, nikt nie będzie mógł głosować za sobą samym, pod karą utraty prawa głosowania.

Art. 52. Po ukończeniu tego aktu, prezydent, skrutatorowie i sekretarz, przeyrzą listy, pierwszy obwieści głośno imiona obywateli, których wybrano na delegowanych tych, którzy mieli naywięcey głosów.

Art. 53. Mianowani delegowani udadzą się do mieysca odosobnionego, przed rozwią-

zaniem się zgromadzenia, i tam, po konferencyi między sobą, przystąpią do mianowania elektora lub elektorów tey parafii, i będzie wybrany ten albo ci, którzy otrzymaią więcey jak połowę zdań za sobą, poczém mianowanie ogłoszone zostanie całemu zgromadzeniu.

Art. 54. Sekretarz ułoży i napisze akt, który podpiszą z nim prezydent i arbitrowie delegowani, i będzie wydana podpisana przez nich kopija osobie lub osobom wybranym, dla świadectwa, że są mianowanemi.

Art. 55. Żaden obywatel nie będzie się mógł wymówić od tego urzędu dla żadney przyczyny i pod żadnym pozorem.

Art. 56. Żaden obywatel nie może się pokazać z orężem na zgromadzeniu parafialném.

Art. 57. Po sprawdzeniu mianowania elektorów, zgromadzenie rozeydzie się natychmiast: wszelki inny akt, do któregoby się wmieszać chciało, będzie nieważnym.

Art. 58. Obywatele, którzy składali zgromadzenie, udadzą się do kościoła parafijalnego, gdzie odśpiewane będzie uroczyste *Te Deum*, na które zaprowadzonymi będą elektor albo elektorowie między prezydentem, skrutatorami i sekretarzem.

ROZDZIAŁ. IV.

O zgromadzeniach wybierczych okręgowych.

Art. 59. Junty wybiercze okręgowe składać się będą z elektorów parafijalnych, któ-

rzy się zgromadzą w głównem mieyscu każdego okręgu, dla mianowania elektora lub elektorów; ci powinni będą zgromadzić się do stolicy prowincyi, dla wyboru deputowanych na stany Kortez.

Art. 60. Zgromadzenia te odbywać się będą zawsze na półwyspie, wyspach i posiadłościach przyległych pierwszey niedzieli miesiąca listopada roku, poprzedzającego rok odbywania się stanów Kortez.

Art. 61. W prowincyach zamorskich odprawią się zgromadzenia te pierwszey niedzieli miesiąca stycznia, który nastąpi po miesiącu grudniu, w którym się odprawiły zgromadzenia parafijalne.

Art. 62. Dla wiadomości o liczbie elektorów, których mianować ma każdy okrąg, należy mieć na baczeniu prawidła następujące.

Art. 63. Liczba elektorów okręgowych będzie trzy razy taka, jak liczba mających się wybrać deputowanych.

Art. 64. Chociażby liczba okręgów w prowincyi była większa od liczby elektorów, poprzedzającym artykułem dla wybrania odpowiedniey liczby deputowanych oznaczoney, mianować się będzie jednakżę elektor z każdego okręgu.

Art. 65. Jeśliby liczba okręgów, była mnieysza od liczby maiących się mianować elektorów, wtedy każdy okrąg wybierze jednego, dwóch, albo i większą liczbę, aż do dopełnienia tey, jakiey potrzeba; ale jeśliby brakło jednego elektora, mianować go

będzie okrąg, zawierający naywiększą ludność; jeśliby nie dostawało drugiego, okrąg nayludnieyszy z kolei mianować go będzie, i tak daley.

Art. 66. Podług przepisu artykułów 31, 32 i 33 i artykułów poprzedzających; popis ludności oznaczy liczbę deputowanych, jaka wypadnie z którey prowincyi, i liczbę tych, którą mieć powinien każdy z jey okręgów.

Art. 67. Na zgromadzeniach wybierczych okręgowych prezydować będzie naczelnik polityczny, albo pierwszy alkald kantonu, w którym jest naczelne mieysce okręgu: do prezydenta udadzą się elektorowie parafijalni, z dowodami swojego wyboru, aby imiona ich zapisane były do xięgi, w którey ma bydź opisany akt zgromadzenia.

Art. 68. W dniu naznaczonym zgromadzą się elektorowie parafijalni, z prezydentem, do izb konsystoryalnych, otwartych, dla mianowania sekretarza i dwóch skrutatorów zpomiędzy tychże elektorów.

Art. 69. Elektorowie złożą potém świadectwa swoich mianowań, aby były przeyrzane przez sekretarza i skrutatorów, którzy następującego dnia, powinni zdawać sprawę o prawności, czyli nieprawności pomienionych świadectw. Poświadczenie sekretarza i skrutatorów, będą roztrząśnione przez kommissyą ze trzech członków zgromadzenia, do tego mianowanych, aby następnego dnia uczynili doniesienie.

Art. 70. W dniu tym za zgromadzeniem

się elektorów parafijalnych, odczytane będzie doniesienie o pomienionych świadectwach; a jeśliby był zarzut jaki przeciw któremu z tych świadectw lub przeciw elektorom, z przyczyny niedostatku przymiotów prawnych, zgromadzenie postanowi ostatecznie, nie wychodząc z mieysca, to, co za sprawiedliwe osądzi; a postanowienie jego zostanie spełnione bez żadney appellacyi.

Art. 71. Po spełnieniu tego aktu, elektorowie parafijalni, ze swoim prezydentem, udadzą się do głównego kościoła, gdzie się odprawi uroczysta msza śpiewana o Duchu świętym, przez xiędza wyższego stopnia, który też będzie miał kazanie stosowne do okoliczności.

Art. 72. Po tym akcie religiynym, powrócą do domu konsystoryalnego, elektorowie zaymą mieysca bez żadney zwłoki, sekretarz odczyta ten rozdział konstytucyi, a potém prezydent uczyni zapytanie zawarte w artykule 49, i zachowa się to wszystko, co wyrażono w pomienionym artykule.

Art. 73. Niezwłocznie potém przystąpi się do mianowania elektora, albo elektorów okręgowych, którzy wybrani będą jeden po drugim przez sekretne wota, przez kartki, na których napisane będzie imie tego, którego kto wybiera.

Art. 74. Po skończoném wotowaniu, prezydent, sekretarz i skrutatorowie obliczą głosy; i będzie wybranym ten, za kim się okaże przynaymniey połowa głosów i jeden; każdy wybor ogłoszony zostanie przez prezy-

denta. Jeśliby nikt nie otrzymał prostey większości głosów, dway, którzy będą mieli naywiększą ich liczbę, póydą do powtórnego głosowania, i będzie wybrany ten, za którym się większość zdań okaże. Równość zdań losem się rozwiązuje.

Art. 75. Aby zostać elektorem okręgowym, potrzeba bydź obywatelem, używającym praw przywiązanych do tego tytułu, mieć wieku lat 25, bydź osiadłym i mieszkać w okręgu; to się rozumie, równie co do osób świeckich, jak i duchowieństwa świeckiego. Wybor może paśdź na obywateli składających zgromadzenie albo na tych, którzy nie są jego członkami.

Art. 76. Sekretarz ułoży i napisze akt, który podpisany będzie przez niego, przez prezydenta i skrutatorów, kopija zaś, podpisana przez nich, wydana będzie osobie lub osobóm wybranym, dla zaświadczenia o ich wybraniu. Prezydent tego zgromadzenia odda drugą kopiją, podpisaną przez siebie i sekretarza, prezydentowi junty prowincyonalney, zkąd o elekcyi tey poda się wiadomość przez pisma publiczne.

Art. 77. Na zgromadzeniach wybierczych okręgowych, zachowa się wszystko to, co jest przepisane względem zgromadzeń wybierczych parafijalnych, w atykułach 55, 56, 57 i 58.

ROZDZIAŁ. V.

O zgromadzeniach wybierczych prowincyonalnych.

Art. 78. Zgromadzenia wybiercze prowincyi składać się będą z elektorów ze wszystkich jey okręgów, którzy się zbiorą do stolicy, w celu mianowania prawnych deputowanych, dla znaydowania się na stanach Kortez, jako reprezentanci narodu.

Art. 79. Zgromadzenia te odprawiać się będą zawsze na półwyspie i wyspach przyległych pierwszey niedzieli miesiąca grudnia roku, poprzedzającego rok odbywania się stanów Kortez.

Art. 80. W prowincyach zamorskich odprawią się te zgromadzenia drugiey niedzieli miesiąca marca tegoż roku, w którym się odprawiły zgromadzenia okręgowe.

Art. 81. Na zgromadzeniach tych prezydować będzie naczelnik polityczny stolicy prowincyonalney, do którego udadzą się elektorowie okręgowi z dowodami swego wyboru, aby imiona ich zapisane zostały w xiędze, do którey wpisane będą akta junty.

Art. 82. W dniu oznaczonym, elektorowie okręgowi zgromadzą się z prezydentem w domu konsystoryalnym, albo w domu naystosownieyszym do tak uroczystego aktu, w otwartey izbie, i zaczną od mianowania większością głosów jednego sekretarza i dwóch skrutatorów zpomiędzy tychże elektorów.

Art. 83. Jeśli prowincya ma mieć jedne-

go tylko deputowanego, pięciu przynaymniey elektorów należeć będzie do jego wybrania, i liczba ta rozłożona będzie między okręgi, na które podzielona jest prowincya, albo utworzone zostaną okręgi na ten jedynie koniec.

Art. 84. Odczytane będą cztéry rozdziały tey konstytucyi, w których jest rzecz o wyborach, a potém świadectwa o aktach wyboru, uskutecznionych w głównych mieyscach okręgowych, złożonych przez prezydentów właściwych; elektorowie złożą także świadectwa swoich mianowań, dla przeyrzenia przez sekretarza i skrutatorów, którzy następującego dnia powinni będą zdadź sprawę, czy są prawne lub nie. Swiadectwa sekretarza i skrutatorów przeyrzane będą przez kommissyą ze trzech członków zgromadzenia do tego mianowanych, którzy następnego dnia zdadzą o tém sprawę.

Art. 85. Za zgromadzeniem się elektorów okręgowych, odczytane będą doniesienia o świadectwach, a jeśliby był zarzut jaki przeciw któremu z tych świadectw, lub przeciw elektoróm, z powodu niedostatku przymiotów prawnych, junta postanowi ostatecznie, nie wychodząc z mieysca, to, co za sprawiedliwe osądzi, a postanowienie jey zostanie spełnione bez żadney appellacyi.

Art. 86. Elektorowie okręgowi ze swoim prezydentem udadzą się potém do katedry, lub głównego kościoła, gdzie się odprawi uroczysta msza śpiewana o Duchu świętym, biskup zaś, a w jego niebytności,

xiądz naywyższego stopnia, będzie miał kazanie stosowne do okoliczności.

Art. 87. Po tym akcie religiynym, elektorowie powrócą do mieysca, z którego przybyli. Tam w izbie otwartey, elektorowie zaymą bez żadney zwłóki mieysca, prezydent uczyni zapytanie zawarte w artykule 49, i dopełni się wszystko podług wyrazów pomienionego artykułu.

Art. 88. Elektorowie obecni przystąpią potém do wybrania deputowanego, lub deputowanych, którzy wybierani będą jeden po drugim, a to przystępując do stołu, przy którym znaydują się prezydent, skrutatorowie i sekretarz; ten ostatni zapisze na liście w obecności głosującego, imie przezeń wybranego. Sekretarz i skrutatorowie pierwsi z porządku głosować będą.

Art. 89. Po skończoném głosowaniu, prezydent, sekretarz i skrutatorowie policzą wota, i będzie wybrany ten, który będzie miał przynaymniey połowę głosow jednym więcey; jeśliby nikt nie pozyskał prostey większości, dway którzy będą mieli naywiększą liczbę wotów, póydą do powtórnego głosowania, i będzie wybrany ten, za którym się większość zdań okaże. W zdarzeniu równości, los rozstrzygnie, a po skończonym wyborze, prezydent ogłosi go natychmiast.

Art. 90. Po wybraniu deputowanych, przystąpi się do wybrania zastępców, sposobem i podług formy wyżey opisaney, a liczba ich w każdey prowincyi równa będzie

trzeciey części deputowanych na nię przypadających. Jeśli prowincya jaka nie wybiera tylko jednego, lub dwóch deputowanych, wybierze jednakże jednego zastępcę. Ci przyjęci będą do stanów Kortez w przypadku śmierci deputowanego lub w jego niemożności, podług zdania stanów Kortez, w jakimkolwiek czasie pierwsza lub druga zaszła okoliczność po odbytych wyborach.

Art. 91. Aby zostać deputowanym na stany Kortez, potrzeba bydź obywatelem używającym praw, przywiązanych do tego tytułu: mieć wieku lat 25: bydź rodem z prowincyi, albo bydź w niey osiadłym i zamieszkałym przynaymniey od lat siedmiu; równie dla osob świeckich, jak i duchowieństwa świeckiego, wybor może paśdź na obywateli składających zgromadzenie, albo na tych, którzy nie są jego członkami.

Art. 92. Potrzeba jeszcze, aby bydź deputowanym na stany Kortez, mieć dochód roczny oznaczony z dóbr własnych.

Art. 93. Przepis artykułu poprzedzającego będzie zawieszony, póki przyszłe stany Kortez nie oświadczą, że przyszedł czas, w którym przepis ten może wziąć skutek i nie oznaczą ilości dochodu i rodzaju dóbr z jakich one pochodzą; a co naówczas postanowią, uważane będzie za konstytucyyne, jakby było zawarte w ninieyszey konstytucyi.

Art. 94. Jeśliby się zdarzyło, że ta sama osoba wybraną zostanie w tey prowincyi, w którey się urodziła, i w tey gdzie

jest osiadłą, wybor prowincyi, w którey on mieszka utrzyma się, a z prowincyi, w którey się urodził, zastępca jego uda się na stany Kortez.

Art. 95. Sekretarze depeszowi, radzcy stanu i zaymujący urzędy w domu królewskim, nie mogą bydz wybranymi na stany Kortez.

Art. 96. Cudzoziemcy nie mogą bydź także wybranymi, chociażby i otrzymali od stanów Kortez listy obywatelstwa.

Art. 97. Zaden urzędnik publiczny, mianowany przez rząd, nie może bydź wybrany deputowanym na stany Kortez przez tę prowincyą, gdzie urząd swóy sprawuje.

Art. 98. Sekretarz ułoży i napisze akt wyborów, który podpisany będzie przez niego, przez prezydenta i przez wszystkich elektorów.

Art. 99. Potém wszyscy elektorowie udzielą, bez żadnego zastrzeżenia, wszystkim i każdemu deputowanemu, moc zupełną w formie niżey postanowioney; nadając każdemu prawnemu swemu deputowanemu moc udania się na stany Kortez.

Art. 100. Pełnomocnictwa napisane będą w wyrazach następujących:

W mieście lub miasteczku... dnia.... miesiąca... roku... w sali... zgromadzeni JJPP. (tu wypiszą się imiona prezydenta i elektorów okręgowych, którzy składają juntę wybierczą prowincyonalną), oświadczyli przede mną niżey podpisanym sekretarzem i świadkami do tego wezwanymi, że po uprzedniem uskutecznieniu, stosownie do poli-

tyczney konstytucyi monarchii hiszpańskiey, mianowania elektorów parafijalnych i powiatowych, ze wszystkiemi solennościami pomienioną konstytucyą przepisanemi, jak się jawnie okazuje, ze świadectw oryginalnych i zapisów rejestracyynych, które poświadczają ten akt, niżey podpisani elektorowie powiatowi prowincyi... zgromadzeni dnia... miesiąca... teraźnieyszego roku, mianowali deputowanych, którzy, w imieniu i jako reprezentanci tey prowincyi, mają należeć do stanów Kortez, i że wybrano na deputowanych z tey prowincyi PP. N. N. N. jak się okazuje z aktu ułożonego, napisanego i podpisanego przez N. N., a zatém udzielają pełną moc wszystkim razem i każdemu z nich w tém, co do nich z prawa należy i do spełniania wysokich obowiązków swojego urzędu, aby z innymi deputowanymi na stany Kortez, jako reprezentanci narodu hiszpańskiego, mogli zezwalać i rozwiązywać wszystko, cokolwiek osądzą przyzwoitém dla powszechnego dobra kraju, używając środków oznaczonych konstytucyą i ograniczając się w przepisanym przez nię obrębie, bez uszczerbku nadwerężenia lub odmiany w jakimkolwiek sposobie i pod żadnym pozorem, któregokolwiek z jey artykułów, a mianujący obowiązują się za siebie samych, i w imieniu wszystkich mieszkańców prowincyi, na mocy udzieloney im władzy, jako elektorowie do tego mianowani, mieć za ważne, szanować i dopełnić wszystko to, cokolwiek uczynią, jako depu-

towani na stany Kortez, i wszystko to, co będzie postanowioném przez ich zgromadzenie, stosownie do polityczney konstytucyi monarchii hiszpańskiey. Tak oświadczyli i uchwalili w obecności świadków N. N. N., którzy dla stwierdzenia tego podpisali z JJPP. wybierającymi.

Art. 101. Prezydent, skrutatorowie i sekretarz przeszlą niezwłócznie podpisaną przez siebie kopiją aktu wyborów, do nieustającey deputacyi stanow Kortez, i postarają się, ażeby wybory drukiem ogłoszone były, i żeby ogłoszenia tego jeden exemplarz przesłany był do każdego kantonu prowincyi.

Art. 102. Dla wynagrodzenia deputowanych, udzielone im będzie od właściwych prowincyy dostarczenie, które oznaczą stany Kortez w drugim roku każdey deputacyi powszechney, na deputacyą, która ma po niey nastąpić; udzieli się nadto dla prowincyy zamorskich, co uznaném będzie za potrzebne przez ich prowincye właściwe, na koszta podróży i powrótu.

Art. 103. Na juntach wybierczych prowincyonalnych, zachowaném zostanie wszystko to, co jest przepisane artykułami 55, 56, 57 i 58, wyjąwszy przepisy artykułu 328.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LITERATURA POLSKA.

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* Ossolinskiego. i t. d.

(*Wyciąg piąty*)

Marcin Bielski, Joachim Bielski. (str. 394—464)

Marcin Bielski (*Bielscius*), sławny nasz dziejopis, herbu *Prawdzic*, przydomku Wolski, urodził się w Białey, w ziemi Sieradzkiey (*). Z własnych dzieł jego tyle tylko daje się wyczerpnąć, że w młodości woy-

---

(*) Obacz niżey opisanie edycyi r. 1554 *Kroniki Swiata*. Pisał się czasem Bielski po przydomku Marcinem Wolskim, czego dowod w jego dziełku: *Żywoty Filozofów*. Pod témże nazwiskiem wspomina go Jędrzey Trzecieski w wierszach łacińskich na pochwałę *Kroniki Swiata* i Orzechowski *Annal. I, p.* 17. *ed.Dobromil.* Janocki (*in Janocianis* V. II, p. 297) kładzie Marcina Wolskiego, ale o przytoczoney przez Orzechowskiego kronice powiada, iż Załuski biskup kijowski, nie mógł jey wyśledzić. Załuski jednak (w Bibliotece historyków polityków i t. d. MSS) padał na myśl, że Wolski może bydź Marcinem Bielskim, jak widać z następnych wierszy:

Xiądz *Włyński* w tłumaczeniu swym *Orzechowskiego*
Rocznych Dziejów, cytuje Marcina *Wolskiego*
Kronikę: a tey nie masz *in rerum natura.*
Chyba że Marcin *Bielski* miał przydomek *Wolski*.
Ale, by też tak było, krytyka wymaga,
Aby dobrze cytować. Byłoby to właśnie,
Gdyby mię kto cytował *Junoszy* imieniem.

skowo służył, a nawet znaydował się na bitwie Obertyńskiey z Wołoszą pod Janem Tarnowskim, i że zostawał na dworze Piotra Kmity, wojewody i starosty krakowskiego. Też dzieła i świadectwa naszych pisarzów jawnym są dowodem, iż Bielski, jeżeli wyraźnie od kościoła rzymskiego nie odstąpił, przynaymniey chwytał się nowości. Nawet imie jego znayduje się w poczcie autorów, których księgi były w Polszcze władzą biskupów zakazane (*). Wprawdzie syn jego Joachim twierdzi, że żył i umarł po katolicku; atoli podeyrzany to świadek. Albowiem, sam się nawróciwszy, usadzał się przed katolikami sławę oycowską z zakały różnowierstwa oczyścić: i dla tey przyczyny przerabiał i przedrukowywał pisma jego. Umarł Marcin Bielski r. 1575 d. 18 grudnia, pochowany w Pajęcznie, miasteczku starostwa częstochowskiego (**).

Wszystko, co pisał Marcin, pisał oyczystym językiem, w umyślnym zamiarze, żeby go dla rozkrzewienia użytecznych w kraju wiadomości do stylu uczonego usposobić. Wynurza się z tém w przypisie Piotrowi Kmicie *Zywotów Filozofów*. Znać atoli w tym pierworodnym płodzie Marcina polszczyznę

(*) Ob. *Indicem libr. prohib.* Crac. 1603. Ibid. 1617. Także rejestr ksiąg zakazanych, wydany przez Zamoyskiego, biskupa chełmskiego. Załuski w przytoczoném rękopismie po prostu obu Bielskich lutrami zowie. Swiadectwa w tey mierze Paprockiego, Węgierskiego, Starowolskiego i Okolskiego przywodzi Hr. O. p. 395 i nast.

(**) Bielskich *Kron. Pol.* p. 666 ed. Warsz.

dopiero zaostrzającą się do wyższych wyobrażeń i układającą się na tok gładszy. Mozolił się nad dobieraniem do języka oyczystego wyrazów odpowiednich greckim i łacińskim, zwłaszcza w mniey potocznych przedmiotach i górnieyszych myślach. Naśladownictwo łaciny wziętey za prawidło uprostowania polszczyzny, już krępowało, już błąkało twórczy umysł; hamował go i wieloraki wzgląd na spółczesnych. W owych więc początkach doskonalenia oyczystey mowy, pierwsze lody łamiący częstokroć woleli rozszerzać i wielokrocić znaczenia słów osłuchanych, niż pozwalać sobie niezwyczaynych uszom: przeto pobliskie cienie pod jeden pociąg łączyli, wskazując przedmiot choć po rodzaju, a rozszczególnienie własności jego i stopni każdego uwadze zostawując. Spostrzegamy to u Bielskiego w tłumaczeniu *np.* wyrazu *apophtegma* przez *dowcipny rozum:* w czém zjednoczył, a raczey zmieszał moc z działaniem, sprawcę ze sprawą, przyczynę ze skutkiem. Takim torem postępując zatrudniono, zawichrzono nasz język liczbą słów kilkorako znaczących, jako też wyobrażeń pogmatwanych, które dla dosadności i jasności należało rozstrychać. Podniesienie polszczyzny do siły i okrasy zmarłych języków, to zaiste, nie zaś co innego wydarzało trudności, nad któremi nasz Bielski w rzeczoném dziele pocił się i smażył. Ten to był bez wątpienia ciężki do zgryzienia dla niego orzech; bo co do rzeczy i treści nic szczególnieyszego w niém

nie widzimy (*). I dla tey przyczyny starał się objaśnić i upoważnić zdaniami innych, a płod swóy własny chrzcił tłumaczeniem. W stylu jego znać wszędzie naśladowanie: słowa literalnie ze zmarłych języków przeniesione w karb do rzeczy mianować się mającey niedopadają. Składnia nie opiera się o stałe i właściwe prawidła. Co do pisowni, ta pokazuje się u Bielskiego nader chwiejącą się i niepewną: jednak kto sobie zada pracy, dostrzeże i w owym nieładzie zaśniadu prawdziwych jey prawideł, które, acz dotąd niesfornego zwyczaju w ryzę nie ujęły, powinny go przecięż kiedykolwiek zhołdować.

Powtórzył Bielski po większey części swoje *Zywoty Filozofów* w *Kronice świata*, która jest pierwszym dziejopiskim płodem w naszym języku. Z razu, jak się niżey okaże, w szczupłych obrębach zámknięta, a w następnych wydaniach znacznie rozszerzona, urosła na ogromne dzieło, złożone z różnych pism obcych, żywcem lub w treści weń wciągnionych. Stąd też w historycznym względzie, własną każdego z nich ceną popłacać może. Co sam Bielski stąd i zowąd zgromadził, wcale nie zaleca się z wyboru. Krytyki nieświadomy, tego jednego trzymał się prawidła, że im kto bliższy czasu, o którym podaje wiadomość, tym więcey na wiarę zasługuje: rzadko też pozwala sobie wątpić o tém, co w jakim dawnym autorze wy-

(*) Ob. rejestr dzieł M. Bielskiego.

czytał. Atoli jawne daje dowody, że nie z jednym dobrze był obeznany. Nie tak mu już z kamienia idzie, pisać oyczystym językiem, jak w dziele poprzedzającém. Uderza tu w oczy dziarska i wiele obiecująca młodość języka; a zdumiewając przynęca do siebie. Czyta się kronika Bielskiego z takiém zajęciem, jak się słucha z natury donośnego i sposobnego, chociaż jeszcze sztuką do przyjemnych tonów nieułożonego głosu. Nawet mieszanina prawdy z baśniami nie odstręcza. Bo skoro się wcześnie wié, że nie ma się tu niezawodnego wyboru spodziewać, bawią i banialuki. Ohydziła to dzieło duchowieństwu owa sławna baśń o papieżnicy, przytoczona żywcem z Nauklera (*). Prócz tego, gorszyła je to niektórych zdań obojętność, to w opisywaniu religiynych sporów za stroną katolicką ostygłość: jątrzyła też tu i ówdzie przyczajona przeciw temu stanowi uszczypliwość. *Kroniki Polskiey*, oddzielnie wydaney nie rachuje nasz autor do dzieł Marcina, i zdaje z tego sprawę w następującey bijografii Joachima Bielskiego, który rozszerzając księgę VIII *Kroniki Swiata*, acz na oycowskim gruncie, jednak własną pracą kronikę polską zbudował.

W *Sprawie Rycerskiey*, na ośm części podzieloney, zawarł Bielski prawidła sztuki wojenney; z dawnych i nowych pisarzów

(*) *Chronicon Joannis Naucleri*, *Tubingae*, 1516, fol. LXXXI. Naukler przepisał Marcina Polaka, atoli z pewnym naddatkiem, który przytacza nasz autor z Bielskiego p. 427, w przypisie 9.

wybrane: z owych wymienia Katona, Wegecyusza, Eliana, Frontyna: z tych Roberta Wolturego, Pawła Jowiusza, Robortella. We *czterech* pierwszych częściach przebiega sprawę woienną starożytnych narodów, osobliwie Greków, Rzymian, Macedończyków: w *piątey* opisuje woiowanie Turków: w *szóstey* równa sposob potykania się starożytnych z teraźnieyszym. W *siódmey* wystawiwszy tryb woiowania Niemców, Węgrów, Moskalów, Tatarów, przychodzi do Polaków. Względem tych ostatnich możnaby od niego oczekiwać i żądać obszernieyszych wiadomości, niżeli przywodzi. W części *ósmey* rozciąga się o sztuce puszkarskiey: nakoniec niby pada na sposob, jakimby można zakonników (których dosyć z pogardą i niechęcią wspomina) do obrony kraju użytecznymi uczynić, radząc już to fabryki prochowe, już to szkoły rycerskie po klasztorach zakładać. Zdaie się sam czuć, że materyi swoiey nie wyczerpał; gdyż zawieraiąc dziełko, wyznaie, że miałby był więcey do powiedzenia w tey mierze, ale się wstrzymał bojaźnią, iżby mu dumney chęci uczenia wszystkich rozumu nie przypisywali ci, którzy aż nadto dobrze o swojey głowie trzymając, nie radzi przestrog słuchają.

Oprócz wierszy w prozaiczne dzieła wmieszanych, zostawił Marcin Bielski dwa rytmy w rodzaju satyrycznym: *Sen Majowy* i *Seym Niewieści*, które po śmierci oyca wydał Joachim Bielski. Pustelnik jakiś (ta jest treść allegoryi we *Snie majowym*), marząc sobie o

owych rozterkach między Zapolami i Ferdynandem I o koronę, które wystawiły były Węgry na szarpaninę Turków, po rozmaitych widziadłach, przysuwających się przez ruchliwą mżącego wyobrażalność, nakoniec przywiduje sobie Polskę rozpaczającą nad własném niebezpieczeństwem. Kilkadziesiąt wierszy z tey allegoryi przytacza Hr. O. p. 412—414. W *Seymie Niewieścim* Katarzyna, Beata, Ludomila, Konstancya, Potencyanna, Eufemia i Polixena radzą o swoim losie, przerażone bojaźnią złych skutków nieładu publicznego, nie mało też lękając się i srogości swoich mężów. Katarzyna tak ich szkaluje:

To ich rada na seymie chłopka na wsi złupić;
A na swych kollacyach każdy dzień się upić.
Króla pana swojego mało sobie ważą;
Gdzie mu prawdy potrzeba tam się nie okażą.
Tylko własnych pożytków z pilnością szukają,
A o pospolitą rzecz, o tę nic nie dbają.

Potencyanna burzy swoje towarzyszki do rokoszu:

I cóż za gospodarstwo po swych mężach znacie,
Że je jak nad obyczay bardzo przekładacie?
Przypatrz się jedno dobrze, jako poczynają:
Żon ze wszystką robotą doma odjeżdżają,
Nam każą doma siedzieć, prząść kądziele, motać,
A sami dzień *pode* dnia będą *jeżdżąc* łokać (*).

(*) Łokać, Łoczyć — żrzeć, żłopać. *Linde*. Wiersz ten i poprzedzający tak są u niego przytoczone:
Nam każą doma siedzieć, prząść kądziel *a* motać,
A sami dzień *podle* dnia będą *jedząc* łokać.
Dzień podle dnia, znaczy: dzień w dzień, codzień.

Doma stęka nie może, ale indziey skoczy,
Swą gardzi, a na cudzą czart rozedrze oczy.
Cóż też na woynie zbroją, widziemy na oko,
Jako ziemię pustoszą braciey swey szeroko.
Ci o tém dobrze wiedzą, co ich to dolega,
Jako rycerz od lasu pstrey krowie zabiega;
Jako zasie z niewodem do stawku zachodzi,
Chocia tam ryb nie wsadził, a wżdy po nie brodzi.
Co też mówisz, iż jeżdżą w zlą chwilę na roki,
Sami sobie w tym krzywi, iż czynią odwłoki.
Sniadniećby w to, by chcieli, wszyscy ugodzili,
Iżby ku tym utratom tak nie przychodzili.
Nie trzeba ich żałować, gdy się w tym nie czują,
Iż praw swoich nierządnych znowu nie przekuią.

Tedy całe owo koło niewieście uchwala, mężów od stéru Rzeczypospolitey odepchnąć, a wziąwszy na siebie kierowanie jey okrętem, okazać nieprzyjaciołom:

. . . . iż Wanda ożyła
Hardego Rotogara co niegdyś zwalczyła.

Z tém idą do Księżney, to jest, do Polski uosobioney, która im pozwala Seymu, oraz rzeczpospolitą męzką odmienić w amazońską: zatym większością głosów uchwalają główne artykuły nowey ustawy. Bielski wskrzesza tu rady Kallimacha, o których wcale inaczey, niżeli niegdyś współcześni tego wielkiego męża trzymali, rozumiał. U-

---

Przemiana zaś wyrazu *podle* na *pode* zdaje się bydź omyłką drukarza.

staw ta treść: dobra mają bydź rządzone przez urzędy publiczne na pożytek właścicieli. Ci powinni mieszkać po miastach, z pobieranych dochodów woyskowo służyć, opatrywać się w potrzeby żołnierskie, i zawsze bydź gotowymi na pierwszą wieć. Reszta, częścią ściąga się do usposobienia płci niewieściey do prac rządowych i wojennych, częścią ma za cel urządzić małżeństwa według nowego stanu rzeczy. Nakoniec Polska ukazawszy się zgromadzeniu zabiera głos i podaje przepisy rycerskie też same, które Bielski zalecał przy końcu części VII i w całey VIII *Sprawy Rycerskiey*.

Dalsze wiadomości o wyliczonych tu dziełach umieszczają się w następującym rejestrze.

Dzieła Marcina Bielskiego.

1. *Żywothy Filozophow: to jest mędrczow nauk przyrodzonych. Y też inszych mężów cznotami ozdobionych ku obyczaynemu nauczaniu człowieka każdego wybrane.* Prassowano w Krakowie przez Floryana, 1535, in 8vo, 171 str. Całą dedykacyą do Piotra Kmity umieścił Hr. O. p. 419 i nast. Po niey następuie wierszy polskich 26 z napisem: *Marcin Wolski z Wielkiey Polski do czciciela* (czytelnika) *rymuje.* Daley rejestr mędrcow i przedmowa Andrzeja z Kobylina *wszelkiemu człowieku dobrey woli.* Na ostatniey półćwiartce leży zwyczayna cyfra Floryana Unglera z tymi czwórma wierszami:

Masz mądrości napisane,
Od mądrych ludzi wybrane,
U Floriana prassowane:
Czytay wdzięcznie tobie oddane,
Dokończono w dzień S. Barbary, lata 1535.

Opisał Bielski w tem nader rzadkiém dziełku czterdziestu siedmiu mędrców, częścią greckich, między którymi i Alexander W. mieysce znalazł, częścią rzymskich. Przy każdym opisie znayduje się niezgrabny mędrca wizerunek, na drzewie rżnięty. Czerpał o nich wiadomości z Dyonizego Laercego (acz kilku przytoczonych od niego pominął), tudzież z Plutarcha: a w opisywaniu rady uczonych krajowych, z czém się bynaymniey nie tai, zasięgał. Z liczby ich był wspomniony wyżey Andrzey z Kobylina, który i przyłączył rozprawkę od pięciu do sześciu kartek, wykładającą hasło pospolite: *żyimy jak nasi przodkowie.*

2. Kronika Swiata kilkakrotnie przedrukowana, lecz we wszystkich wydaniach bardzo rzadka. Z tego powodu uczeni nasi dotąd niewyśledzili dokładnie, wiele razy i w jakich latach na świat wyszła. Załuski, Biskup Kijowski, (w *Bibl. Historyków, Polityków,* i t. d. *MS.*) cztery jey edycye Krakowskie *in folio* rachuje, ledwo, jak wyraża, od kogo widziane. Sam zaś miał je posiadać wszystkie, ale trzy bez tytułu. Lata tych edycyy tak są dopisane w tém rękopismie: 1534, 1554, 1564, 15... — Bentkowski toż sa-

mo powtarza (T. II. p. 725) z dodaniem edycyi *in 4to*, z biblioteki Hr. O. i jeszcze jedney (p. 785) z roku 1524, niby naypierwszey. — Hr. Ossoliński nie ufa powieści Załuskiego: i uważając wspomnioną edycyą *in 4to* (r. 1550) za pierwszą, edycyą zaś r. 1564, *fol.* za drugą i ostatnią, wnosi, iż dzieło tak ogromne i dla upatrzonego w niém kacerstwa zakazane i mało czytane, nie mogło bydź kilka razy drukowane w przeciągu lat czternastu. Wniosek ten jakkolwiek pozorny, nie zupełnie jednak zgadza się z prawdą; albowiem oprócz tych dwóch edycyy, które nasz autor posiada i w dziele swojém opisuje, znamy trzecią, i to jednę z tych, które wymienia Załuski. O każdey z nich krótką tu umieszczamy wiadomość. A.) Edycya in 4to, w bibliotece Hr. O. będąca, bez tytułu, zaczyna się od rejestru całey kroniki: za nim idą wiersze do tego co *ccyje* (czyta). Po nich następuie *Kozmographia: tho yest rozmyerzenye zyemye według stopnyow y inych známyon w okręgoch nyebyeskich.* Dotąd karty nieliczbione. Dalsze dzieło odgradza taki napis: *Poczyna sye Kronika wssistkyego swyata na sześć wyekow rozdzyelona y na cztery Monarchie z proroctwy Sibillinemi z rozmaitych kronik wybrana: Nauklera, Bergomensa, Silwiussa, Kariona, Czeskyey, Węgyerskyey, Polskyey, Nyemyeckiey. Takyeż Historykow Xenophonta, Oroziussa, Jozephusa, Justi-*

5*

na, *Sabellika*, *Prokopa*, *Cesarza* (Juliusza Cezara), *Justiniana*, *Ablawiussa y inych tak Greckich*, *jako Łacińskich*, *do thego roku*, *który sye pisse 1550.* — Jeszcze cztéry ćwiartki liczb nie mają: następujące znaczą się porządnie, lecz tylko po jedney stronie. Dzieje idą wciąż przez sześć wieków od stworzenia świata bez podziału na księgi i na rozdziały. Daley znaydują się lozne szczególności o Włochach, Turchech, i t. d. tudzież kroniki osobne, Węgierska, Czeska i Polska. Tytuł tey ostatniey na liście 158: *Poczyna sye Kronika Polska Bernata Wapowskyego nyegdy Kantora Prelata Krakowskyego koscyoła.* Od listu 292 i roku w kronice polskiey 1540 brak reszty w tym exemplarzu.—B.) Edycya z porządku nam znajomych druga, znayduje się w bibiotece Szczorsowskiey Adama Hr. Chreptowicza. Brak w niey tytułu i wielu *listów* początkowych, w całém dziele po jedney stronie liczbą znaczonych. Kończy się na liście 323, wszakże jednego lub kilku końcowych niedostaje. Zamyka dzieło rejestr siedmioarkuszowy. Na ostatnim liście rejestru czytamy: *Drukowano w Krákowye przez yeronimá Schárffenbergerá*, *roku od národzenya Pańskyego 1554.* Dzieli się tu Kronika na *ctzery* księgi, a te na rozdziały. Księga *pierwsza*, którey w tym exemplarzu nie ma początku, kończy się fol. 125 *verso;* ma rozdziałów 43. — Księga *druga* z 20 roz-

działów złożona, rozciąga się fol. 126—181 i ma tytuł; *Ksyęgi wtore Kroniki śwyata, wyek szosty a ostatęczny : od narodżenya Pana Kristusa aż do dnya sądnego, albo skończenya swyata* (!!!) i t. d. Fol. 181 *recto* w środku jest napis: *Trzecye ksyęgi Kroniki śwyata o Kozmographiey; fol. verso* znayduje się rycina nader niezgrabna, wyrażająca niby cztéry części świata. W górze widać Jowisza i osobę królewską, z orłem polskim na piersiach, literą S objętego. fol. 228 zaczyna się: *Rozdzyał dzyesyąty trzecich ksyąg, o Polskyey kronice.* Poprzedza go odezwa autora: *Wssemu Ricerstwu Polskyemu Marcin Byelski S. S. P. z winssowanim wssego dobra.* Względem różnych widoków, jakie mają w pisaniu historycy, tak się tam Bielski tłumaczy: „... pissą nye„ ktorzy ták yákoby sye swemu pátrono„ wi álbo przyyacyelowi záchował, a to „ z wyela przyczyn, álbo dla datku yá„ kyego, álbo dla opatrzenya, albo zá„ lecayąc syę w łaskę, álbo też dla bo„ yáźni, nye chcąc przéciw sobye páná „ álbo pospolitego człowyeká wzrussáć. „ Pissą też drudzy áby sye okazał w o„ chędożności mowye. Drudzy pissą áby „ swoy rozum nyesmyertelnym uczynili. „ Drudzy áby to mieysce w ktorym sye „ urodził a wychował dobrą powiescyą „ wystáwił álbo podpárł, zwłassczá pis„ sąc Ricerskye dzyeye zacnyeysse, nye „ chcąc swey stronye zelżenya uczynić,

„ musi wycyeńczáć ine: drugi swey stro-
„ nye folguyąc wyele prawdi zopakował,
„ yáko pospolicye Grekowye czynili i
„ drugich wyele. „ Nie co niżey o naszych
„ historykach mówi: „ Pisáli też rzeczy
„ wyele nyepotrzebnych, yáko o funda-
„ ciach koscyelnych, prebend, klasstorów,
„ wsi klasstorne, y gdzyekolwyek dzye-
„ syęciny máyą, to yą tu opussczę. Prze-
„ thom wyele razow słychał mowyąc nie-
„ ktore, *lepssa kroniká Długossowá*, *niż*
„ *Myechowicina*, nye wyedząc co sye dzye-
„ ye w tym, áno to wssystko yedná, boć
„ Myechowitá z Długossowey pisał, ye-
„ dno iż krocey, opussczał też wyele pro-
„ żnych rzeczy, á sam ich też przedsyę
„ dosyć nakładł, ále nye dziwuyę sye te-
„ mu, s czym sye kto obyera, o tym my-
„ śli y to pisse: takyeż duchowni kto-
„ rzy ná przodku kronikę nássę pisáli,
„ opussczayąc zacne dzyeye, ktorych ye-
„ dnák Polská myáła dosyć, pisali swo-
„ ye rzeczy, to yest, wsi koscyelne á
„ dzyesyęciny, álbo kanonizácie, ktore
„ wyęcey przysłussáią leyendom niż kro-
„ nice. Wapowski Kántor prelat koscyo-
„ łá Krákowskyego, spisał ná ostátku kro-
„ nikę Polską Łacińską dosyć ochędożne-
„ mi słowy i sseroko, do Zigmuntá królá
„ pierwssego, nyewyem czym sye to
„ dzyeye, że nye wyszłá na yásność. Ten
„ wyele s postronnych kronik wybyerał
„ rzeczy kthore sye dzyały za przodkow
„ nássych, o ktorych postronni Histori-

„kowie wyęcey pisali nizli my sami..." Na końcu tey odezwy: *Dan z Białej, w ziemi Sirádzkiej, láta Pańskiego 1553.* (Taż odezwa w edycyi roku 1564 ma na końcu: *Datum z Krakowa*) fol. 232 zaczyna się kronika Wapowskiego. — Księga *czwarta* (fol. 305) ma tytuł: *O wyspach morskich nowo nalezyonych, kthore mogą być rzeczone swyát nowy, iż nye były znayome nigdi starim ludzyom, żeglarzom, kupcom, álbo też y Astronomom, ták na wschod słońca yáko y ná zachod ná połnocy, tákyeż na połudnye: przez męże nawodzye spráwne a byegłe w gwyazdarskich náukach, ktorzy byli: Napirwey Krisstoff Kolumbus, Pinżonus, Aloizius, Petrus Alonsus, Kádámustus, Amerikus Wespucius, Portugálczycy, Lusitani, y drudzy. Też o Kálekucye wyelkim porćye ná wschod słońcá, y o innych krainach w Indiyey.* Rozdział 10 i ostatni tey księgi zawiera wiadomość o morzach, górach, rzekach i wyspach znacznieyszych i t. d. — Gęste w tém wydaniu ryciny wyobrażają poiedyńcze osoby, o których mowa, (ale tak iż jedna i taż sama rycina kilku różnym osobom służy), tudzież bitwy i inne osobliwości. Wytknęliśmy tu ważnieysze szczegóły tyczące się rozkładu dzieła dla okazania jak Bielski pomnożył je w tey edycyi. Nie przestał wszakże na tém i w edycyi następującey, którą dziś za trzecią uważamy, jeszcze bardziey przekształcił je i rozprzestrzenił. C.) Tytuł

tey edycyi: *Kronika, tho iesth Historya świata na sześć wieków, a cztery Monarchie rozdzielona, z rozmaitych Historyków, tak w świętym piśmie Krześciańskim, Zydowskim, jako i Pogańskim wybierana i na polski ięzyk wypisana, dostatheczniey niż pierwey s przydanim wiele rzeczy nowych. Od początku świata aż do tego roku, który się pisze 1564 s figurami ochędożnemi i własnemi.* Na końcu: *Drukowano w Krakowie u Matheusza Siebneychera roku od narodzenia Pańskiego 1564 fol. 467* kart po jedney str. liczb. oprocz 5 półarkuszków początkowych, i 5 arkuszy końcowych, na których mieszczą się rejestra, przestroga do czytelnika, błędy drukarskie, wiersze łacinskie Trzecieskiego i polskie Ciesielskiego na pochwałę dzieła. Po dedykacyi do Zygmunta Augusta w języku łacińskim znayduje się obraz Bielskiego, w bibliotece siedzącego i piszącego na stoliku pokrytym kobiercem, na którego rogu wyszyty *Prawdzic* z głoskami M. W. (Marcin Wolski), a przy krzesełku leży cytra. Na dole czytać to głębokie zdanie: *przeciw prawdzie rozumu nic.* W tey edycyi rozłożył Bielski kronikę na *dziesięcioro* ksiąg i na rozdziały. Treść każdey księgi z niektóremi osobliwościami podaje Hr. O. p. 402—405. Ortografia znacznie tu odmieniona: zamiast *wyele* znayduiemy *wiele*, zamiast *dzyeye*, *dzieje*, zamiast *ss* wszędzie *sz* i t. d. Ryciny po większey części są też same,

co i w poprzedzającey edycyi, wyjąwszy większe i gładsze nowo przydane.

3. *Sprawa rycerska według postępku i zachowania starego obyczaju Rzymskiego, Greckiego, Macedońskiego, i innych narodów pierwszego i ninieyszego wieku, tak Pogańska jako i Krześciańska, z rozmaitych ksiąg wypisana, ku czytaniu i nauce ludziom rycerskim pożyteczna. Książki na ośm części rozdzielone. W Krakowie, drukowano u Mateusza Siebeneychera roku P. 1569*, 4, 76 kart po jedney str. liczb. Dedykacya w języku łacińskim do Woyciecha Łaskiego, Wojewody Sieradzkiego. Oprócz wiersza do czytelnika, jeszcze osobnym hartowny żywot i ćwiczenie się w kunszcie rycerskim krajowey młodzieży jak naygoręcey autor zaleca. Znaczne wyjątki z przedmowy przytacza Hr. O. p. 429—432, tudzież zamknięcie dzieła p. 410—412. Do objaśnienia Bielskiego bardzo służyć może dzieło Czackiego o *Lit. i Pol. Prawach* T. I. p. 213 tudzież dzieło Fr. Paprockiego, dziekana Katedr. Infl. Kanonika Łowickiego, zawierające w sobie tłumaczenie *Wegecyusza* i oddzielne pismo o *sprawie rycerskiey lądowey i wodney* i t. d. wydane w Łowiczu, 1776, 2 vol. 8. Paprocki przedrukował nawet T. I. p. 121 i nast. rozdziały 12 i 13 z Bielskiego o *szykowaniu woyska dawnych.*

4. *Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika. Przez Marcina Bielskiego na-*

pisany i teraz nowo przez Joachima Bielskiego, syna jego wydany. Na końcu: *w Krakowie w drukarni Jakóba Siebeneychera roku P.* 1590, 4,, 19 str. przypisanie J. Bielskiego Stanisławowi Szafrancowi z Pieskowey skały, Wojewodzie Sędomirskiemu, składa się z 24 wierszy. Rycina wyobraża starca wśród snujących się około niego mar drzemiącego.

5. *Sen niewieści Marcina Bielskiego, teraz nowo przez Joachima Bielskiego, syna jego, wydany.* Na tytule rycina wyobraża zasiadanie seymujących niewiast. Na końcu: *w Krakowie w drukarni Jakóba Siebeneychera* roku P. 1595, 4. 39 kart.

Joachim Bielski, syn Marcina, o którym wyżey. Uczył się w Krakowie pod Marcinem Kłodawitą. Jeździł z obozu pod Gdańskiem r. 1577 do Elbląga z Firlejem kasztelanem Wiślickim, wyznaczonym tamże od króla kommissarzem. Był dworzaninem u Piotra Wolskiego, kanclerza koronnego. Znaydował się z królem Stefanem na wyprawie Połockiey (*). Konstytucye pod r. 1590 wspominają go sekretarzem królewskim, gdy król Zygmunt III wyznaczył go rewizorem, nie do starostwa Lubelskiego, jak pisze Niesiecki (**), ale do Lubowli, która była wiele

(*) Wiadomości te wyięte są z *Kroniki Polskiey* Bielskich p. 673, 689. 696. ed. Warsz.
(**) *Kor. Pol.* T. I. p. 97.

szkody poniosła od żołnierzy Arcyksiążęcia Maximiliana (*). R. 1595 obrany z Księstwa Oświecimskiego deputatem, zasiadał w trybunale Lubelskim, pamiętnym wszczętą między deputatami Wołyńskiemi duchownymi a świeckimi tak uporczywą zatargą, że się aż rejestr tego województwa nie sądził. Niesiecki zaleca go nie mniey z rycerskiey dzielności w obronie oyczyzny, jak i z rozmaitey nauki; wszakże poczytuje mu za naywiększą chwałę wyrzeczenie się błędów przeciwko wierze, którémi był z młodości nasiąknął. Nawrócenie się jego wątpliwości nie podpada; jeżeli tylko pewna, że był kiedy prawdziwym kacerzem. Co do wojennych czynów, żadnym pamiętnym nie wsławił się i nie wiele w tém rzemieśle smakował. Gdańszczanom dał się był we znaki, ale tylko piórem (**). Miłe muzom ustronie i jemu wraz z niemi podobało się: owszem mniemał, że trudno było razem im i Bellonie służyć (***). Nie mogło też nic przeciwnieyszego zdarzyć

(*) „Sekretarzem królewskim (mówi autor) musiał dopiero zostać w początku panowania Zygmunta III; ponieważ na żadnem z dawnieyszych swoich dzieł tego tytułu niedokłada, i pierwszy raz go z nim czytam r. 1590 (Vol. Leg. II. p. 1347), kiedy go król wyznaczył rewizorem i t. d.” — Tu musimy zrobić uwagę, iż na tytule wierszy Joachima Bielskiego: *Naeniae in funere Stephani I. etc.* roku 1588 wydanych, już znaydujemy tytuł Sekretarza królewskiego. (Ob. rejestr pism jego niżey położony).

(**) Ob. niżey w rejestrze dzieł jego.

(***) Wynurza się z tym w pieśniach łacińskich, które autor nasz w oryginale p. 455 i nast. tudzież w tłumaczeniu p. 438 i 439 przywodzi.

się Bielskiemu, jak kiedy w rozruchach Maximilianistów, swawolna rota Stadnickiego, jego upodobaną dziedzinę Białą, i domek, w którego cichym zakącie naukami się bawił, w perzynę obróciła. W tey okropney dla siebie przygodzie udał się do Woyciecha Baranowskiego, Biskupa Przemyślskiego, podkanclerzego koronnego, aby mu u króla wyjednał sposób odbudowania się na nowo. Podług Niesieckiego miał za sobą Maryannę Bąrzechowską, a z niey dwie córki i tyleż synów, Daniela i Stefana. Okolski twierdzi, iż Jan, syn Joachima, albo zle nazwany Danielem albo w młodości umarł (*).

Kochany i szacowany od naysławnieyszych sztuką rymotwórczą współziomków, z których jedni byli jego mistrzami, drudzy towarzyszami, z Rejem, Jędrzejem Trzecieskim, Janem Kochanowskim, Klonowiczem, w nayściśleyszym zostawał związku (**) i sam też na Parnasie polskim, jeszcze nie przewiędłym wawrzynem kwitnącym, celne w gronie ich obeymował mieysce. Ody jego wcale piękne, w czystey łacinie, jeżeli nie unoszą czytelnika, tedy przynęcają i uymują. Okazuje się w nich wielkie oczytanie się w dawnych rzymskich poetach, z dostateczną znajomością mitologii. Acz nie wzbijają się wybujałym lotem i nie iskrzą ża-

(*) *Orb. Pol.* T. II. p. 514. Sam Joachim w wierszach tylko co wspominanych, wymienia dwóch swoich synów, Jana i Stefana.

(**) Starowol. *Hecatont.* p. 184 ed. Wen.

rzystym zapałem, przecięż nie zbywa im na mocy. Zaleca je zaś poważna i przeźroczysta jasność, niezaniedbała snadność, smak wykrzesany, co i w samych okrasach brakuje. Zdobią się oprócz tego zewnętrznym zaszczytem z imion nayznakomitszych w kraju osob, do których pisane były, jako to, Zamoyskiego Hetmana i Kanclerza, Woyciecha Łaskiego Sieradzkiego, Stanisława z Gorki Poznańskiego wojewodów, Stanisława Tarnowskiego Sędomirskiego Kasztelana, Jędrzeja Opalińskiego Marszałka W. Kor., Mikołaja Zebrzydowskiego Starosty Krakowskiego, Jędrzeja Zebrzydowskiego Podczaszego Królewskiego, Stanisława Karsnickiego Sędziego Sieradzkiego, Woyciecha Baranowskiego Podkanclerzego, Jana Koniecpolskiego. Inne ściągają się do okoliczności obrania Zygmunta III, i połączonych z niém zdarzeń. We wszystkich pokazuje się na głowę nieprzyjacielem strony Arcyksiążęcia Maxymiliana. Zamoyski, bohatyr wieku, odniosł od niego wieńce godne swych wielkich czynów: osobliwie też we wspaniałey odzie na zwycięztwo pod Byczyną. Płodów rymotworczych Joachima Bielskiego w języku polskim nie wiele na jaw wyszło: prawie wszystkie w rękopiśmie zaległy.

Ale poezya nie zaymowała wszystkich chwil życia jego. Uniesiony powszechną nauk miłością, niemałey był nabył biegłości w krasomowstwie, jako też i w innych wyzwolonych sztukach: osobliwie pociągała go do siebie historya. Mniemał ją bydź sobie od

oyca dziedzictwem odkazaną. Gorliwy o jego sławę, nie przestał na tym, że dzieła, jakie tylko był po nim w rękopismach znalazł, na światło publiczne wyprowadzał, uczynił mu nadto i z własney chluby ofiarę w lat 22 po jego śmierci, wydając pod jego imieniem i przywłaszczając mu Kronikę Polską przez siebie napisaną. Starowolski świadczy, że robił to, nie tylko dla chluby imienia oycowskiego, ale i w celu starcia z niego plamy kacerstwa, tudzież odzyskania wziętości jego *Kronice świata*, z odrazy wmieszanego w nią jadu od katolików zarzuconey (*). Owszem tenże Starowolski wyjątek z kroniki o panowaniu Zygmunta I po łacinie przełożywszy, wydrukował w swojey historyi tegoż króla; kładąc za autora, nie Marcina, ale Joachima Bielskiego (**). Okolski jedno twierdzi ze Starowolskim.

Wprawdzie Joachim, chcąc utrzymać przyoblеczoną maskę, upewnia, że oyciec kronikę tę, aż do roku zeyścia swego 1575 prowadził: on zaś dopiero odtąd całém panowaniem Stefana Batorego jey dopełnił. „Pod „tym czasem (mówi w *Kron. Pol.* p. 666, „ed. Warsz.), to jest d. 18 grudnia, Mar-

(*) *Hecatont.* p 184.

(**) *Quod alii sparsim aut summatim hoc ego* (mówi Starowolski w przestrodze do czytelnika, w dziele: *De rebus Sigismundi I. Poloniarum Regis etc. libri IV.* Crac. 1616. 4) *plane et plene tibi perscripsi.... ut res nostrorum hominum literis latinis* (*licet eximios multos haec aetas scriptores ferat*) *illustrarem, quas prae reliquis sufficientius elegantiusque* Joachimus Bielski *patrio sermone complexus est.*

„ cin Bielski, oyciec móy, historyą swą koń-
„ cząc aż do śmierci, umarł. Miał lat nieda-
„ leko 80. Po jego śmierci, że ta praca dzie-
„ dzicznym prawem na mnie spadła, pod-
„ jąłem się dopisać, gdzie przestał." Te o-
statnie wyrazy nie wytykają ściśle, o jakie zdarzenie i o jaką porę ów się był oparł; a sam Marcin wyznał był w *Kronice świata* zamykając dzieje polskie opisem pogrzebu Zygmunta I, że dla podeszłego wieku daley ich ciągnąć nie mógł: toż w całey pomienioney kronice nigdzie nie wspomniał, że o osobney polskiey zamyślał. Wszakże wyraźniey zdradza się sam Joachim w przedmowie do Zygmunta III. Wspomniawszy tam Kadłubka, Długosza, Miechowitę, Kromera, dodaje:
„ Po których wszystkich mnie tu wiele
„ rzeczy takich przyszło pisać,
„ czego oni ani tknęli, a mianowi-
„ cie już to kilka królow spraw i
„ te interregna." Gdyby był Joachim zaczął nadstawiać kroniki dopiero od śmierci swojego oyca, nie miałby był potrzeby owych pisarzów wspominać, z których żaden za panowanie Zygmunta I nie zaszedł, tym mniey Kadłubka i Długosza: nię rzekłby był, że wiele takich rzeczy przypadło mu pisać, których oni ani tknęli, i nie liczyłby był kilku królow i kilku bezkrólew swojém piórem podanych. Nakoniec niechcąc wyrywa mu się *Kronikę Polską* nazywać własną pracą. „Rzeczy to zaprawdę były (pi-
„ sze w teyże przedmowie), które mędrsze-
„ go i biegleyszego kogo potrzebowały. A

„jako ja rozumiem, Marcin Kromer biskup
„Elzberski nayłacniey mógłby był w to
„potrafić, jako ten, który świadom był tych
„rzeczy wszystkich, bo się za niego działy:
„ale wolał uyść nienawiści ludzkich. Zaczym mnie łaźnią tę nayprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długo; wszakże gdy jey nikt nie chciał przemyć, cóż było daley czynić? Czekając tak jeden na drugiego, końcaby temu nie było. Zwłaszcza żem też wiele ludzi i widział i słyszał pragnąc ustawicznie tego, aby te rzeczy na piśmie były wydane: i mnie wiele ich nalegało, abym tey pracy swey dłużey doma nie trzymał i ludziom ku czytaniu użyczył." Nadto w samym ciągu kroniki trafiają się w osnowie dawnieyszych zdarzeń przytoczone nawiasem okoliczności, poźnieysze od życia Marcina Bielskiego. Naprzykład pod Bolesławem Wstydliwym (r. 1251) z okazyi rodowitego herbu Bielskich *Prawdzic*, wzmiankuje się Zygmunt III i Malaspina legat do niego papiezki, pieczętujący się podobnym (*). Wreszcie i tego bez uwagi nie należy mijać, że w przywileju królewskim dla drukarza, mówi się o tey kronice jak o dziele Joachima, wydaném pod imieniem oyca (**).

Całą tedy księgę VIII *Kroniki Swiata* Mar-

(*) *Kronika Pol.* p. 146. ed. War.

(**) *Chronicorum liber per G. Joachimum Bielski Secretarium nostrum sub titulo patris ejusdem in lucem editus.*

cina, nabiwszy Joachim na warsztat, przerabiał, nadstawiał, rozciągał. Stąd też rzeczona księga i *Kronika Polska* mają wiele rzeczy wspolnych i wiele się różnią, tak co do obfitości zajętych zdarzeń, jak samym kształtem; nawet polszczyzna w tey ostatniey więcey w ład wprawiona i okrzesańsza; w owey więcey starożytney ostrości, chropowacizny, nieszykowności zachowuje. Zgoła porównywając je z sobą, przeziera się w nowym postawie dawne włokno: obydwa zaś co do barwy i co do miary nie przypadają. Że Joachim dalsze nawet części oycowskiey kroniki także przebudować i przekształcić zamyślał; że nadto zbierał się panowaniem Zygmunta III tego gmachu nadłożyć; wątpliwości nie podpada po własném jego przed królem oświadczeniu. „Nie wątpię nic, że W. K. M. ode mnie nay„niższego sługi ten dar jaki taki miłościwie „przyjąć będziesz raczył; czym mnie W. „K. M. do wydania drugich części kroniki „teyże oyca mego zajuszyć będziesz raczył, „także, popisania spraw W. K. M., któ„rych *vivente Principe* wydawać acz się in„ni historykowie zawżdy strzegli, aby stąd „abo w niełaskę Pańską nie przyszli, abo „też w podchlebstwie nie byli *notati;* jed„nak ja mało na to mogę się oglądać, gdyż „W. K. M. widzę bydź Pana takiego, któ„ry nam nie tylko jako król poddanym, ale „jako oyciec synom, miłościwie i łaskawie „panować raczysz, więcey snadź chcąc nas

„ pozyskać ludzkością i dobrotliwością swą „ Pańską, jak grozą jaką."

Chwali Braun (*) pióra Bielskich poważną prostotę, męzką treściwość, tudzież rozsądną zwięzłość, chwytając stąd okazyą strofowania współczesnych swoich, już to o przesadzającą wytworność, już o niepotrzebne pstrzenie mowy cudzoziemczyzną. W historyi oyczystey nie wiele wykonał Marcin Bielski, gdy, jak się już mówiło, przestał był na wypisie Wapowskiego, niekiedy podłatując go Kromerem, którego historya świeżo się była na świat pokazała. Joachim Bielski, ile z przedmowy wnosić, dokładał się i dawnieyszych krajowych pisarzów, Kadłubka, Miechowity, Długosza. Obydwa nie wiele sprzyjali Kromerowi. Obrusza się zaś na niego tylko sam Joachim, już to wyrzucając mu, że nie miał dosyć serca tknąć się współczesnych dziejów: już, że narod pokrzywdził odzierając go ze sławy Gotów i Wandalów. Wszakże nierówni mu w świetle krytyki i znajomości starożytnych pisarzów, na tém rozróżnieniu Wandalów od Wenetów (w czém go naywięcey sadzili się poprawić), grubo utykają mieszając ród Germanów z Słowiańskim. Nie opisywał też Marcin panowania Zygmunta I, za jego życia, jak i Joachim nie ściągnął pióra do Zygmunta Augusta, ani do Stefana Batorego, aż gdy już zeszli byli z tronu do grobu: i lubo Zygmunta III, z tém podchlebstwem

(*) *Script. Pol. et Prussiae p.* 35.

spotykał, iż tak chwalebnie rządził, że można było do niego głosem potomności mówić; jednakże potym, dobrze się pomiarkowawszy, język za wargi cofnął.

Krzysztof Warszewicki (*) przyganiał kronice Bielskich zmudne wyliczanie drobnych przygod, jałowość w opisywaniu ważnych spraw i zdarzeń, niedbałość o oświecenie czytelników: Braun brak serca do wykazania psucia się charakteru narodowego, który właśnie pod oczyma Bielskich wyjarzmiając się z dawney surowości, przeistaczał się na obcą lekkość. W samey rzeczy nie znają tego Bielscy, co to jest przyczyn dociekać, w związek skutków trafiać: tajemne rady, sprężyny, powody, cele, wpływy szlakować: ludzi znacznych, z uchyleniem przybieraney postaci, w ich właściwey wystawiać. Nie dają czytelnikowi skazówki, za którąby w samę treść przypadków i czynów, oraz w umysł wieku ugadzał, razem też stopień rozniecającego się lub ćmiącego światła, skażenia czyli odmiany obyczajów, wzrostu lub ubytku potęgi i pomyślności krajowey, szczerbę pękającey kluby rządowey, i rozwolnienie ogniw towarzyskości obywatelskiey, mógł mierzyć. Nie ważyli się śledzić majaków owey Bony, na nasze nieszczęście naywiększemu z naszych królow w małżeństwo zdarzoney, hańby jegoż samego sędziwości. Mimo oczu puszczają rzu-

(*) W dyalogu *De origine generis et nominis Poloni. Romae, apud Aloisium Zonethum*, 1601, 12.

cony przez nią zasiew obcych przywar i występków, które zagłuszyły staropolską poczciwość, jedyną jeszcze już z dawien wiotkiego rządu podporę: ani obracają uwagi, ile owo źródło złego, pod jey synem niedbale wychowanym, acz z krwi oycowskiey wspaniałość duszy i wysokie przymioty dziedziczącym, szerzyło się, wzbierało, nakoniec rozlało się na powodź niepohamowanych namiętności, którą w bezkrólewiach przed, pod i po Henryku (albowiem mignął się tylko na tronie) snadno obce poddmuchy burzyły. Zgoła nie znaleźć u nich żywych i uczących obrazów, jakie wychodzą zpod pióra Tacyta, ani ozdobnych opisań, które przepyszny gmach Liwiusza ubierają, ani nakoniec dosadney i jędrney miazgi, jaką znaydujemy u tych, którzy w treść zbierali historyą Rzymian.

Cóżkolwiekbądź, jednak trudno się od tego uchylić, żeby kroniki Bielskich, acz ta wysokości historyi niedopięła, ważącey za współczesnego czterech panowań świadka, nigdzie niepoślakowanego o nierzetelność i obfitego w zeznaniach, nie liczyć do nayważnieyszych naszych dziejopiskich pamiątek: owszem i nie pomyślić na wymówienie autorów, którym mniey świetny rodzay przedsięwzięcia zarzuca się za wadę wykonania, że, nie przyjąwszy na siebie, jak tylko powinność latopisców, oraz samym tytułem nie obowiązawszy się do więcey, jak do wiernego spisu przypadkow, w tey mierze wszystko uiścili: i stąd mogą bydź go-

dni pochwały, że nad kres zamierzonego sobie dzieła nie wybujali.

Dzieła Joachima Bielskiego.

1. *Joachimi Volscii Bielscii Equitis Poloni Proteus de clade Gedanensium insigni in Prussia, circa pagum Rokitki d. 27 aprilis recens a nostris militibus accepta. Stephano Rege Pol. regnante.* Wiersz w języku łacińskim, na który napadł Hr. O. w jedném rękopiśmie akademii krakowskiey. Wystawuje tu Bielski Proteusza, wynurzającego się z odmętów i upatrującego ciekawie, co to za huk morze burząc, jego samego mieszał spokoyność? Wnet ogląda całe pobojowisko trupami zasłane, krew walącą się strugami i zafarbowane nią bałwany morskie, przerzucające mężów i zbroje. Przerażony tak okropném widowiskiem, miota na Gdańszczan naygroźnieysze pomsty, co tchu nazad się w otchłań ciskając. Hr. O. mniema, iż na te własnie wiersze (wyjątek z nich położony p. 454) skarży się jeden kronikarz Gdański, zowiąc autora ich Wolskim (*).
2. *Joachimi Bielscii in quendam Dantiscanum qui levibus ac ineptis suis germanicis rhytmis multa nefaria de Rege Poloniae scribere et per Germaniam ubique spargere imprudenter ausus est.* A. D. 1577. Znay-

(*) *Georgii Knoffs des Eltern Beschreibung des Dantzigker Krieges* anno 1577. p. 527.

duje się we wszystkich edycyach dzieła Lasickiego: *Clades Dantiscanorum*, i u Pistoryusza T. III, p. 112. Jestto ostry rym przeciw Gdańszczanom, służący za odpowiedź jakiemuś bezimiennikowi, który ważył się oszczerczém pismem króla i naród polski potwarzyć. Wymienia tu Bielski, że poświęciwszy się muzom od lat dziewięciu, dopiero się na tę pierwszą satyrę zdobył. Hoppe i Grodek (*Sched.* p. 42 in edit. Lips. *Dlugossi*) domyślają się, że owém obelżywém pismem przeciw Polakom mogła bydź historya w wierszach niemieckich oblężenia Gdańska, i że wyszła zpod pióra samychże przywodzców Gdańskich Mikołaja ab Ungern i Jerzego Farensbachera: *Historia und Beschreibung der Polnischen Belagerung vor Danzig, nebst der Niederlage der Polen vor der Weichselmünde*, 4.

3. *Carminum Joachimi Bielscii liber I.* Cracoviae, in offic. Jacobi Siebeneycher, 1588, 4. Do tego zbioru należy przyłączyć następujące wiersze pojedyńczo drukowane: a) na wesele Stefana Batorego z Anną Jagiellonką, u Siebeneychera r. 1576. Wiersz ten ma mieć tytuł: *Istulae convivium.* b) *Carmen gratulatorium in ingressum Plocensem Reverendiss. in Christo P. D. Petro Dunino Wolscio, Dei gratia Episcopo Plocensi, scriptum a Joachimo Wolscio Bielscio ejusdem Reverendiss. familiari.* Cracoviae, in offic. Nicol. Scharffenberger. 1578, 4. c) *Nae-*

niae Joachimi Bielscii Secret. Reg. in funere Divi Stephani I, Polonorum Regis. Cracoviae, Jac. Siebeneycher, 1588, 4. Są tu cztery treny do Jędrzeja Kardynała Batorego, do Jana Zamoyskiego, do Baltazara Batorego, i do Gryzeldy z Batorych Zamoyskiey, z sześciowierszowym nagrobkiem zmarłemu. d) *Monodia na pogrzeb świętey pamięci Stephana I niezwyciężonego Króla Polskiego*, w Krak. u Jakuba Siebeneychera, 1588, 4. e) *Epithalamion Sereniss. Sigismundo III, Regi Polonorum inclyto et Sereniss, Annae Reginae, Caroli Archiducis Austriae filiae.* Crac. Jacobus Siebeneycher, 1592, 4.
Nadto Starowolski (*Hecat.* p. 185), a za nim Niesiecki (T. I, p. 98) wspominają *Carmen in inaugurationem Sigismundi III*, tudzież *Panegyrim in nuptias soluta oratione.* Starowolski jeszcze dodaje *Varia epigrammata latina et polonica.* Jakoż, oprócz Monodyi, zostawił więcey rytmów polskich Joachim, które nie wyszły na widok publiczny. Zbiór ich, wraz z rytmami innych poetów polskich, posiadała niegdyś biblioteka Częstochowska, a kopiją tego zbioru biblioteka Załuskich. (Janocki *in Specimine Catal. Codd. MSS. Bibl. Zaluscianae* p. 136).

4. *Kronika Polska Marcina Bielskiego nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana.* W Krakowie, u Jakuba Siebeneychera, 1597, fol. 804 stron oprócz dedykacyi królowi Zygmuntowi III, przez

Joachima Bielskiego i rejestru. Tytuł jey zdobi bramowanie wyrażające u góry turniey rycerzów, u dołu orła polskiego literą S. objętego. Na odwrócie widzieć także orła noszącego w piersiach herby województw i ziem. W samey kronice znayduje się nieposlednich rycin podostatkiem, wyobrażających królow, znacznieysze bitwy, uroczystości, widoki: gdzie zaś pierwszy raz zachodzi wspomnienie jakiego domu szlacheckiego, kładzie się obok na brzegach właściwy mu herb wcale głaźnie wybity.

Drugie jey wydanie stanowi Tom I. *Zbioru Dziejopisów Polskich*, przez X. Franciszka Bohomolca we czterech tomach wydanego, i ma tytuł: *Kronika Marcina Bielskiego niegdyś w Krakowie drukowana; teraz znowu z doprowadzeniem aż do Augusta III, przedrukowana.* W Warszawie w drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey u XX. Societatis Jesu. R. P. 1764, fol. Kronika Bielskiego ciągnie się tu do str. 743; resztę do str. 856 zaymuje dopełnienie Bohomolca z różnych historyków, a mianowicie z Lengnicha. Dawnieyszą dedykacyą poprzedza mowa do Stanisława Augusta, imieniem jezuitów prowincyi mazowieckiey napisana. Rejestr na cały tom, wcale niedokładny, znayduje się na końcu. Umyślnie zachował Bohomolec pisownią dawną: dla zrozumienia zaś wyrazow zastarzałych przydał słównik (lu-

bo niedostateczny) wykładający je na świeże. Ryciny wszystkie w edycyi tey opuszczono.

P O E Z Y A.

Oda na pamiątkę urodzin Doktora JENNERA wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez CESARSKIE TOWARZYSTWO MEDYCZNE w Wilnie d. 6. maja 1820, *przez* IGNACEGO SZYDŁOWSKIEGO.

Ἰητρὸς δὲ ἕκαστος ἐπιστάμενος περὶ πάντον
ἀνθρώπων·

HOMER ΟΔΥΣ. Δ. στιχ 231.

Lekarz doskonały wyższy jest nad wszystkich ludzi.

Twórca nauk i swobody,
Greczyn łamiąc karki wrogów,
Wesołe sprawował gody,
I ludzi przemieniał w bogów.
Chłopcy i czyste dziewczęta,
Zdobiąc okazałe święta,
Uwielbiały bohatéra.
Chwała wam wielkie przykłady!
Swiat młody w starego ślady
Poszedł: i sławi JENNERA.

Od wieków do strasznéy klęski
Zwróciła się życia droga,

A na niey sztandar zwycięzki
Zatknęła potwora sroga.
Strasznicysza niż Tyzyfone:
Kosy z iaszczurek plecione,
Chude iey barki okryły;
Iskrzy się zapadłe oko,
Twarz bladą wklęsłe głęboko,
Mnogie iamy oszpeciły.

Swiszczą w ręku z wężów bicze,
Obiegła świat zapalczywa;
I przed swe groźne oblicze
Rodzay śmiertelny przyzywa.
Komukolwiek do żywota
Natura otwarła wrota,
Szedł przed trybunał poczwary:
Tam sprośnym iadem otchniony,
Zwiększał ofiar miliony,
Lub znosił boleśne kary.

Próżno łamiąc ręce płaczą;
Próżno włos targaią matki;
Niezgięte Widmo rospaczą,
Od piersi porywa dziatki.
Umilkły pociech odgłosy:
Tam przyiaźń oskarża losy,
Smutne szerząc narzekania;
Owdzie miłość nieszczęśliwa,
Smierci na ratunek wzywa,
Straciwszy przedmiot kochania.

Powszechne żale i trwoga
Swiat porożniły z nadzieią;
Do zagniewanego Boga,
Ludzie słać modlitw nie śmieią.

Krzewią się iadu nasiona;
Waleczność sztuki zwiedziona
W poddaństwo mieni odwagę:
Już iey cudotworna władza
Zgubną truciznę przesadza,
Chcąc złagodzić ostrą plagę.

Tak w srogich zapasach woyny,
Gdy los odwagę omyli,
Składa oręż zastęp zbroyny:
A ci, co za kray walczyli,
By osłodzić ziomków dolą,
Przyymuiąc smutną niewolą
Służą przemocy Tyrana.
A czyniąc w iego imieniu;
Następnemu pokoleniu
Słodszego sposobią pana.

Lecz próżno ręka troskliwa
Chce głaskać srogiego źwierza:
Tygrys łup krwawy porywa;
Smierć nie zna z życiem przymierza.
Darmo przez smutną rachubę,
Mędrzec skazanych na zgubę,
Niezmierny poczet układa.
Niesyta krwawey zdobyczy,
Jędza swych ofiar nie liczy:
Wszystko pod iey ciosem pada.

Nadszedł wreszcie dzień zbawienia:
Wielki się Jenner narodził;
Zgadł zagadkę przyrodzenia,
I srogie Widmo uchodził.
Na hasło iego odkrycia,
Straszny wprzód gościniec życia,

Wesołą postać przyymuie,
A poczwara zwyciężona,
Zwiia swey władz znamiona,
I zgrzytnąwszy ustępuie.

Tak niegdyś w kadmeyskim grodzie,
Sfinx, dziworód niepoięty,
Stanął do murów na wchodzie,
I przybyszóm czynił wstręty.
Legły tysiącem ofiary,
Nikt nie zrozumiał poczwary,
W końcu Edyp przed nią stawa:
Rozwiązał trudne zadanie,
Ucieszyli się Tebanie,
Zniknęła potwora krwawa.

Są między ludźmi bogowie!
Nie ślepy przesąd ich stwarza;
Zbawione życie i zdrowie
Godne wdzięczności ołtarza,
Przed którym świat ukorzony,
Bóztwu wybiia pokłony.
Bo gdy dary Stworzyciela
Smiertelni marnie roztrwonią,
Człowiek wielki skrzętną dłonią
Zbiera, i światu udziela.

Pokłon wam prace Jennera!
Pierzchnął cierpień orszak blady:
Człek parkom władzę wydziera:
Pociechę świadczą biesiady.
Przybrani w szaty godowe,
Ustroymy w wieńce laurowe
Ołtarz dobroczyńcy świata;
Niechay odgłosy wdzięcznémi,

Tryumf iego całey ziemi,
Zwiastuie sława skrzydlata.

Poświęćcie mu hołd rodzice,
Tuląc swe dziatki do łona!
Wy zaś dorodne dziewice,
Ozdobo świata pieszczona,
Wdzięcznym głosem uwielbienia.
Zanućcie pochwalne pienia!
Nieście w tany stopę składną,
Już orszak powabów młody,
Co krasi wasze iagody,
Nie drży przed łarwą szkaradną.

Podbiiaycie serca tkliwe
Mocą urody i cnoty;
A gdy was związki życzliwe
Wezwą na łono pieszczoty;
Przez lubych uczuć zadatki,
Dostoyne nazwisko matki
Gdy czuła żona przybierze;
Wdzięczności powinność święta,
Niechay uczy niemowlęta,
Uwielbiać zbawcę w Jennerze.

Grozo potęgi Plutona,
Pociecho śmiertelnych błoga,
Kościołem przed wieki czczona,
Sztuko Epidauru boga!
Złam upor i przesąd stary,
Rozdzielay Jennera dary,
Zgub poczwarę do imienia!
Serca ci będą kościołem,
Potomność uderzy czołem,
Wynosząc dzieło zbawienia!

Listek (*).

Z wierzchołka drzewa, listku utrącony,
Co się po ziemi toczysz, uwiędły wszystek;
Powiedz mi, dokąd, w które zmierzasz strony?
Nic nie wiem o tém — Odpowiedział listek.

Ten się dąb złomał od nawałney burzy,
Co mi szczególney dodawał ochrony;
Dziś, czy pogoda, czy się niebo chmurzy?
Czy zefir igra, lub dmą akwilony?

Wszędzie jednaka spotyka mię dola.
Zaden z śmiertelnych odtąd mię nie szczędzi:
Miotany w lasy, i góry, i pola,
Dążę w te mieysca, dokąd wiatr mię pędzi.

Lecz próżén trwogi, lub płonnych nadziei:
Dążę do kresu wskazanego wszystkiém;
Od którey nie są wolnemi kolei,
Liść piękney róży z wawrzynowym listkiem.

Benedykt Paszkiewicz.

(*) Jest to tłumaczenie, ale nie *dosłówno rymowe*, wierszy francuzkich, umieszczonych w Dzienniku T. I. na str. 462—4.

ROLNICTWO.

O Nawozach, z dzieła ALBRECHTA THAERA, pod tytułem: *Grundsätze der rationellen Landwirtschaft.* Tom 2gi, oddział 4ty, przez *Kajetana* KRASSOWSKIEGO A. U. W.

(*Dokończenie*)

Do nawozów źwierzęcych należy także hurtowanie, to jest zapędzanie bydła na noc do zagrody, łatwo przenosić się mogącey, i na tém mieyscu zrobioney, które zagnoić chcemy: aby zaś łatwiey odchody, a nawet wyziewy źwierzęce wsiękały do ziemi, tę wprzódy poorać należy. Do hurtowania same owce nayczęściey się tylko przeznaczają, czasem jednak i bydło rogate na karm zostawione, dla którego wtenczas robi się mocnieysza zagroda blisko buynego pastwiska, lub mieysca obficie pokarm dostarczającego, i słomą się naściela. Co do hurtowania, czy to jest pożyteczne, lub nie, podzielone są jeszcze zdania rolników. Rzecz pewna, że zamykanie owiec w ciasném mieyscu tak ich zdrowiu, jak i wełnie szkodzić może, mocne tylko pokolenia, do których należą owce zwyczayne, i merynosy, łatwo to wytrzymują, gdy inne osobliwie pewny gatunek angielskich z cienką i długą wełną, choruje i zdycha: chociaż ten sam zimą i latem na otwartém polu w dobrym zawsze utrzymuje

się stanie. Hurtowanie naywięcey szkodzi dla jagniąt. Prócz tego zawsze jest pożyteczniey zapędzać owce na noc do chlewów; ich bowiem odchody pomieszane z podściełem dają bardzo dobry nawoz, który, jeżeli nie jest w pierwszym roku tak czynny jak hurtowanie, za to trwalszy, i więcey się nim pola zagnoi. Hurtowanie z pożytkiem tylko użyte bydź może na pola odległe, do których złe, i górzyste prowadzą drogi, lub gdy żadnego nie ma podściełu. Anglicy przeciw hurtowaniu to jeszcze zarzucają, że gdy owce na swych pastwiskach nocują, te więcey natenczas dostarczają trawy, i następnie coraz znacznieyszą ich liczbę wyżywić mogą; gdy zaś spędzane będą na noc, pogorszają się pastwiska, i mniey wydają pokarmu. Na co autor tak odpowiada, że owce, mając nawet obszerną przestrzeń, zawsze się kupią, i ściskają na noc, owszem prawie na toż samo mieysce zbierają się, a zatém nie zasilają swojemi odchodami całego pastwiska, ale mały tylko i niewielki kawał mocno zagnajają. Zdaje się, że owce utrzymywane w obszernych i ogrodzonych pastwiskach, nie będąc ustawicznie zganiane przez pasterza lub psa do gromady, nie nabywają tego zwyczaju.

Przy hurtowaniu owiec na to się szczególniey uważa: 1. zagroda niepowinna bydź za nadto obszerna, inaczey owce będą się zbierać do jednego mieysca, które mocno zagnoją, a reszta zostanie słabo zasilona, dla tego na każdą sztukę daje się tylko 10 do 12

stop kwadratowych powierzchni. 2. przęsła z których się ogrodzenie składa, niepowinny bydź dłuższe nad 10 do 12 stop, aby je pasterz łatwo mógł przenieść, i na nowém mieyscu umocować. Plac się zaymuje kwadratowy, wtenczas za powiększeniem przestrzeni, coraz mniey rośnie obwod, i tak na 200 owiec, naznaczając dla każdey 10 stop kwadratowych powierzchni, potrzeba naokoło 5cio łokciowych przęseł 18; na 300, 22; na 400, 26; i t. d. 3cie moc hurtowania oznacza się pospolicie przez wielkość powierzchni na każdą sztukę przeznaczoną, i długość czasu zostawania na tem samém mieyscu. Dostatek iednak pokarmu znacznie do tego wpływa; przy obfitém pastwisku w równych okolicznościach dwa razy mocniéy rola się zapłodnia, jak przy nędzném. Długość nocy czyni także wielką różnicę. W miesiącu czerwcu nie zostaią owce w zagrodzie nad 8 godzin, gdy w innych 12, i więcey. Nadto w gospodarstwie zwyczayném, w czasie naykrótszych nocy naymniey się znayduje pożywienia, gdy wiosną, póki się paszą na łąkach, i ugorze, (nim ten orać się zacznie) jakoteż ku jesieni na ścierniskach, podczas nocy dłuższych, więcey mają trawy, dla tych przyczyn albo się dłużey hurtuje około przesilenia letniego, albo się mniey placu naznacza. Gdy na jednym morgu magdeburskim przy pośredniey paszy 600 owiec trzy nocy, lub co to samo 1800 noc jedną stały, zowie się hurtowaniem miernem, słabem zaś gdy 1200, a mocném gdy 2400 no-

cowało. Owce do zagrody zapędzają się zwyczaynie o zachodzie słońca, a wyganiają się na paszę, gdy już rosa opadnie, albowiem buyna i zroszona trawa, którą z chciwością jedzą, może im zaszkodzić. Przed wypędzeniem z zagrody, przepędzają się owce wewnątrz kilka razy, aby się wypróżniły, bez tego wiele odchodów stracą po drodze bez korzyśtnie.

Hurtowanie bardzo silnie działa na pierwsze zasiewy, ale słabo na drugie, chybaby wcale było mocne, lecz wtenczas nie sieją się po niém zboża, bo te często wylegają, i nie dobre dają ziarna, których piekarze, gorzelnicy, piwowary unikają, ale raczey rzepak *Brussica napus* lub inne rośliny niebojące się obfitych nawozów. Gdy mocno kto chce zasilić swą rolę, często po słabém nawiezieniu gnojem zwyczaynym, daje lekkie hurtowanie. Pospolicie przed zaczęciem, i po skończeniu orze się płytko rola, czasem też, gdy się hurtuje po zasianiu, (co szczególniey bardzo dobre czyni skutki na zasadzonych kartoflach), tak się zostawuje. Do poprawy łąk naturalnych odległych, osobliwie gdy do nich trudny jest przystęp z wozem, używa się hurtowanie. Niektorzy mając dostatek słomy, gdy chcą z mnieyszą pracą odległe zasilić pola, robią na nich w blizkości drzew cienistych stałe zagrody, albo je zlekka, dla zrobienia cienia owcom w południu, przykrywają, i do nich nasławszy wprzód słomy owce zapędzają, sucho je zawsze utrzymują, a potém gnóy na

około wywożą. Łat-iey bowiem słomę, niż gnóy na odległe przewozić mieysca.

Jeżeliby wszelkie ciała źwierzęce do żadnego już więcey użycia niezdatne pilnie zbierane były, i z niemi należycie się obchodzono, ilość nawozów znaczniéby się pomnożyła. Każde ścierwo do obmurowaney jamy wrzucone, wapném wypaloném potrzęsione, i ziemią przykryte, a potém gdy przegnije należycie z nią wymieszane,zamieni się w bardzo silny nawoz. Wapno prędko odeymuje nieprzyjemną wonię, jaką ciała gnijące wydają. Koście z wapném prędko się odmiękczają, łatwo kruszą, i wtenczas mocno na rolę działają. Na brzegach morz i przy uyściu rzek wielkich często różne gatunki ryb, osobliwie śledzie w znaczney ilości bywają wyrzucane, które gdy się z wapnem i ziemią umieszają, i należycie przegniją, dają silny nawoz. Swieże dla swéy tłustości są szkodliwe dla roślin.

Rogi należą do liczby ciał mocno zapładniających ziemię, które same przez się daleko prędzey się rozkładają, aniżeli koście, i całkiem w istoty lotne przechodzą, składają się bowiem prawie zupełnie z białka stwardniałego, i galarety. Wióry tokarskie z rogu, i piłowiny grzebieniarzy im są ciensze, tém mocniey, ale króciey działają, i dla tego nie dobrze ich używać pod zboża. Kopyta, i racice bydląt z których ostatnich przy rzeźnicach miast ludnych łatwo dostać można, pocięte na kawały bardzą silnym stają się nawozem, daleko jednak po-

żyteczniey używać ich do poprawienia łąk naturalnych. W tym celu robią się dziury na stopę i pół do dwóch odległe, do nich wkłada się po jednym kopycie wklęsłością do góry, aby się w nich woda zatrzymywała; pierwszego roku buyna naokoło wyrasta trawa, drugiego daley się poprawia, a trzeciego kopyto zupełnie gnije, i cała się łąka polepsza.

Wszystkie wyrzuty z rzeźnic, jako krew, włosy, różne obrzeski i t. d. jakoteż błony i wszelkie obrzynki garbarzy i safijaników, są także wybornym nawozem, i zbytkiem byłoby używać samych jednych na poprawę roli, daleko pożyteczniey przerabiać je na kompost. Szerść, włosy, wełna są podobne w swoim składzie do rogów, ale nie tak łatwo gniją. W Anglii szmaty wełniane, stare kapelusze, oraz nie zdatne obuwie, rzemień garbowany, który na powietrzu niełatwo się rozkłada, troskliwie zbierają, a potém z wapnem wypaloném mieszają, i tym sposobem na bardzo dobry nawoz zamieniają. Reszty także z fabryki rafinowania cukru, składające się po większey części ze krwi wołowey, i wapna są mocnym nawozem (*).

(*) (Blisko miast ludnych, gdzie się gnoje z wielką szkodą dla rolnictwa do jam lub mieysc naznaczonych wywożą, i na kupę zrzucają. znayduje się obficie prochnica, z przetrawionego gnoju powstała, która bardzo jest silnym nawozem, i w mnieyszey nawet użyta ilości od samego gnoju daleko większe czyni skutki; dziwno, że przylegli rolnicy i ogrodnicy nie chcą u nas z tego korzystać. (K.)

Nawozy roślinne.

Same jedne rośliny użyte za nawoz łubo niezapładniają roli tak prędko, i silnie, jak gnoje źwierzęce, ale za to dłużey i trwaley działają. Ziemia z nich uformowana nie tak się łatwo rozkładając mniey, i powolniey dostarcza pożywności, do czego jednak przez dodanie wapna lub popiołów skutecznie się pobudza. Rola w pewnych czasach nawozami roślinnemi zasilana, lepiey zachowuje swą żyźność, i nie tak się łatwo wycięcza, jak samemi tylko źwierzęcemi gnojami nawożona: dla tego mocno grunt wyniszczony lepiey się przez odłogowanie, aniżeli przez nawiezienie gnojem poprawia. Widzieliśmy, że użycie roślin na podściel dla bydła, i łączenie ich z wyrzutami źwierzęcemi bardzo jest pożyteczne, tu zaś uważać będziemy, że same rośliny służą niekiedy za nawoz dla tey roli, która ich wydała; co się dzieje albo przypadkowie, albo umyślnie. Wszelkie dzikie trawy na gruncie rosnące, i przed czasem ich doyrzenia zaorane jego płodność powiększają; bo chociaż do swojego wzrostu nieodbicie potrzebują prochnicy (*) niema jednak żadney wątpliwości, że prócz tego bardzo

---

(*) Nie mamy dotąd pewnego wyrazu naoznaczenie słów *humus Dammerde Modder. terreau*, tłumaczą się one ziemia roślinna, ziemia organiczna, szczątki ciał organicznych niezupełnie rozłożone, czarnoziem, prochnica, ten ostatni jako pojedynczy, niezłożony i dobrze rzecz malujący, mógłby go należycie zastąpić. (K.)

wiele jeszcze biorą z powietrza, i z wciągnioney wody, którą rozkładają, i jey pierwiastki mocą swey organizacyi na własny wyrabiają pożytek. Można zatém śmiało przypuścić, że każda roślina przez bieg życia swojego pomnaża materyą organiczną, a potém prochnicę, a jeżeli gnije na mieyscu swojego wzrostu, znacznie je poprawia. Dla tey przyczyny ugorowanie roli, gdy ta przed każdą uprawą wiele wydaje roślin, prócz wyniszczenia niepożytecznych nasion, za lekkie jey nawiezienie uważać można; i im te trawy buyniey będą rosły, tém się lepiey oczyści rola z chwastów, i więcey następne zyszczą płody. Scierń nawet sama wszelkich zasiewów cokolwiek rolę zasila, i tém więcey pomaga: im się dłuższą zostawia, a rośliny miały grubsze łodygi, i soczyste korzenie: osobliwie, gdy się niebawem po zebraniu owoców zaorze; inaczey długo na powietrzu zostając powoli się rozkłada, w proch się zamienia, i z wiatrem ulatuje. W ogolności jednak wtenczas nàywięcey ścierń pomaga, gdy rośliny przed doyrzeniem zdjętemi zostały. Stąd pochodzi to znaczne poprawienie się roli po zebraniu zieloney wyki, i koniczyny (*), które prócz tego czasu swojego rośnienia wiele łuszczek i listków na ziemi zostawują, i wraz młode puszczają ło-

(*) Naukę zasiewania i obchodzenia się z koniczyną, jakotež i sporkiem znaydzie czytelnik w dziele Antoniego Trębickiego. O Gospodarstwie w ugorze, w Warszawie 1817 roku. (K.)

dygi, osobliwie jeżeli się tym (jak zwyczaynie) dozwoli na kilka urość cali. Nic jednak dotyla gruntu niepoprawia, jak darno, które po pewnym lat przeciągu na roli się formuje. Gęsto splecione łodygi, i korzenie roślin pomieszane ze zwłokami owadów, i robactwa, oraz wyrzutami źwierząt pasących się, nadzieją wielką płodność ziemi, która bez nowych nawozów wiele pomyślnych zbiorów wydać może. Niektórzy to niesłusznie przypisują odpoczynkowi ziemi, i z błędnego o nim wyobrażenia powstał zwyczay zostawiania odłogiem dla nabrania sił nowych zupełnie tylko wyniszczoney roli które lubo przez to w rzeczy samey cożkolwiek zyskuje, to nie dla odpoczynku, ale raczey dla tego, że nigdy rola tak wycięczoną bydź nie może, aby żadnych już roślin wydać nie była sposobną, które rosnąc, i na témże mieyscu ginąc nieco ją poprawują. Ale tém więcey rola przez odłogowanie zyszcze na swey płodności, im jest lepszą, bo wtenczas puszczając buynieysze rośliny łatwiey zgromadzi owady, i paszące się źwierzęta, które przez swoje zwłoki, i odchody znacznie ją wzbogacą w części źwierzęce.

Naymocniey jednak poprawia się rola przez umyślne w tym celu zasiewanie roślin stosownych do natury ziemi, które gdy dóydą do naywiększego wzrostu i mocy: to jest do zakwitnienia, zaorują się, walcem wprzód zgniecione, lub bydłem lekko szpaszone, i zbite. Sposób ten w starożytności nawet dobrze był znajomy. Rzymianie mo-

cno go zachwalali, i do dziś dnia we Włoszech się używa, gdzie utrzymują, że to jest jedyny sposób nadania ziemi naywiększey żyźności, w tych nawet mieyscach, w których na gnoju nie zbywa. Klima jednak włoskie wiele się do tego przyczynia, gdzie po żniwie nawet zasiane rośliny dla poprawy roli mają aż nadto czasu do należytego wyrośnienia. Ze wszystkich roślin w tym celu używanych naysławnieyszą była (*Lupinus albus. Łubin biały. Kluk*), która aż do naszych czasów wyłącznie się tylko do poprawy gruntów zasiewa; jey bowiem wielka gorycz czyni ją niezdatną do użycia ludzi i bydła. Obfitość klaystru, którą pokazał rozbior, tłumaczy jey wielką sposobność do poprawienia roli. Ważną jest rzeczą doświadczyć, czy ta roślina może bydź u nas korzystnie w tym celu uprawiana, a chociaż dobrze się w ogrodach udaje, niewiadomo jednak, czy zasiana po zebraniu żyta może urość do tego stopnia, iżby na zagnojenie roli z pożytkiem służyć mogła. Mamy jednak wiele innych do tego przydatnych roślin, które aby należycie swojemu odpowiedziały celowi, następne mieć powinny własności: 1. roślina ma bydź zupełnie oswojoną z naszym klimatem, ziemią, i stosowna do jey położenia, stopnia wilgoci, i t. d. a to iżby buynie i obficie rosła, 2. jey nasiona tanne, i łatwe do nabycia, 3. wzrost prędki, aby po zaoraniu można było należycie uprawić ziemię, pod zasiewy zimowe, lub po ich zebraniu doyść mogła żądaney wielkości, 4, aby ziemię utrzymywała pul-

chną, i swemi korzeńmi głęboko ją przeszywała, i liśćmi zupełnie ocieniała, 5, iżby w swym składzie kley, i inne pierwiastki do natury ciał źwierzęcych zbliżające się, obficie zawierała. Naostatek aby łatwo gniła. Zadna z roślin krajowych nieodpowiada lepiey tym warunkom jak Sporek rolowy (*) (*Spergula arvensis*), która z korzyścią już zaczyna się używać. Przed zaoraniem można go zlekka spaść bydłem, dozwalając mu na nim przenocować. Dobrze także w tym celu służą, rzepak, i rośliny strąkowe, jako grochy, wyki, boby, (tych ostatnich w Anglii szczególney używają), jakoteż gryka, która zielona, wyborny daje pokarm dla bydła (**). A chociaż sposób ten w mieyscach gdzie się już zaprowadził ciągle używa, zasługuje jednakże na gruntownieysze zgłębienie. Na pierwszy rzut oka zdaje się bydź marnotrawstwém gnieść walcem lub bydłem zbijać, a potém zaorywać zielone zasiewy, które zebrane, przez bydło spożyte, i w gnóy zamienione, mogłyby tę samą rolę daleko skuteczniey zasilić: co na słuszną zasługuje u-

---

(*) Sporek rolowy dziko u nas na gruntach lekkich w ugorach. i między wszelkim zbożem dosyć obficie rośnie, osobliwie gdy się te nienaylepiey udadzą. Pospólstwo zna go dobrze w wielu mieyscach pod nazwiskiem *śminokropu*. W roku przeszłym w Kacianowiczach zebrałem dosyć nasion między grochem i jęczmieniem. (K.)

(**) U nas nayłatwiey użyćby można na grunta lekkie sporku, lub dla łatwieyszego dostania nasion gryki, a zaś na niższe, gliniaste i łepsze, koniczyny, która po drugiém skoszeniu gdy znowu na kilka cali urośnie zaoruje się. (K.)

wagę: to tylko, żę w takim razie potrzebaby więcey bydła, i rąk do pracy, a co często nie jest w mocy powiększyć rolnika. Wielu Agronomów ten tylko zaleca sposób na pola odległe, nowo do uprawy przybrane, lub już wyniszczone, ale grunt taki mało natenczas zyszcze, ponieważ zasiane w tym celu rośliny słabo rość będą, i aby się udały należycie, musi rola dość jeszcze mieć pożywności, dla tey przyczyny służy raczey dla utrzymania w ciągłey żyżności, niż dla jey zasilenia; i to bydź może przyczyna dla czego mało się dotąd używa — Wszelkie szczątki roślinne, śmiecie, wyrzuty kuchenne od ciał roślinnych na pokarm dla ludzi branych, dzikie zioła, piłowiny drewne, trzaski, kora pozbawiona garbnika i t. d. mogą służyć za nawoz, gdy się z wapnem lub ciałami źwierzęcemi dobrze przegniją. Im które rośliny dają więcey po spaleniu popiołów: tém są lepsze do poprawy gruntów, z tych liczby są łodygi tobaki, tureckiey pszenicy i t. d. Łodygi kartofel mocno zasilają ziemię, lecz aby prędko zgniły zbierają się jeszcze zielone; i z gnojem źwierzęcym mieszają. Zostawione na mieyscu swojego wzrostu, gdy się zaorzą, rozkładają się powoli, i zasilają ziemię, stąd pochodzi to rozumienie, że kartofle mało grunt wycięczają. Łodygi także grube i soczyste słonecznika i bulwy (*Helianthus annuus, et tuberosus*) wiele dają próchnicy. Rośliny wodne po jeziorach, stawach, sadzawkach, rzekach obficie znaydujące się, byleby czy same jedne, czy z gnojem bydlę-

cym należycie przefermentowały, dają wyborny nawoz.

Prochnica, szlam, muł, które się obficie znaydują, już to w nizinach, już w dołach, już w stawach pod wodą, dają często bardzo dobry roślinny nawoz; bo chociaż niekiedy znayduje się w nich cokolwiek przymieszanych ciał źwierzęcych, i ziemi z przyległych mieysc naniesioney, rośliny jednak, a przynaymniey ich własności widocznie górują, jakoż nawozy takie są trwalsze, ale mniey czynne od źwierzęcych, i dla tego niektórzy zowią je gnojem chłodzącym. W Agronomii mówił autor o własnościach prochnicy dobrey, i kwaśney (poznają się one po tém mianowicie, że woda czysta, w którey się pierwsza moczy, lub gotuje, rozpuszcza w sobie materyą extraktową, która po wyparowaniu jest smaku cokolwiek gorzkiego, farby brunatney, kolorów nayczulszych nieczerwieni *i t. d.* gdy druga świeżo wydobyta ma szczególny zapach, gotowana w wodzie, udziela jey bardzo mało koloru, i cokolwiek swych kwasów, i dla tego czułe kolory niebieskie roślinne, a nawet i papier granatowy od cukru czerwieni (*)). Chociaż koszta na wydobycie i wywiezienie prochnicy bywają niekiedy dosyć znaczne, rzadko się jednak przytrafia, aby te

(*) Obszernieyszą naukę poznania i rozróżnienia tych dwóch gatunków prochnicy znaydzie czytelnik w Zasadach Agronomii M. Oczapowskiego karta 60 - 98 gdzie nauka Thaera całkowicie jest wyłożona.

obficie nie wynagrodziły się w latach następnych, i dla tego ważną jest rzeczą na własnym znaleść gruncie podobne składy. Naywiększa trudność jest wtenczas, gdy doły ani same latem niewysychają, ani wody przez rowy spuscić łatwo nie można, co się często dla otaczających wyniosłości przytrafia: w takiém zdarzeniu do pomp, lub innych machin udaćby się chyba potrzeba: ale, że po wyciągnieniu nawet wody niepodobna osuszyć należycie, ztąd wydobycie, i wywiezienie prochnicy lub szlamu bywa wtenczas i kosztowne, i dla pracujących nie zdrowe. Po wyrzuceniu z dołow, nie wprzódy się wywozi na rolę przeznaczoną, aż póki zupełnie nie wyschnie, bo wtenczas znacznie pomnieyszy swą wagę, i objętość. Przewożenie odbywa się za pomocą taczek, gdy odległość jest nie wielka, albo wozków o dwóch kołach i koni, gdy jest znaczniey-szą. Całą tę robotę godzić, i opłacać daleko lepiey ogółem, od sążnia kubicznego, stopy lub wozu niż od dnia; aże jest ciężka a czasem i nie zdrowa, dla tego warta jest droższey opłaty, niż zwyczayna. Jeżeli prochnica czasu rozwożenia jest już należycie przygotowaną, wtedy rozsypuje się na małe kupki, tak dla lepszego wyschnięcia, jakoteż wystawienia obszernieyszey powierzchni na działania atmosfery. Ale jeżeli się jeszcze znayduje wiele nie przegniłych roślin, mchów, wodnych traw *i t. d.* układa się wtenczas w wielkie kupy, aby się zagrzała i fermentować zaczęła, co się przyśpiesza

przez dodanie wypalonego wapna, popiołów, lub świeżego gnoju końskiego. Dodanie tych ciał wtenczas tylko jest konieczném, gdy prochnica jest kwaśną, chociażby nawet była dobrze przegniłą, z któremi w kupach czas znaczny zostawać powinna. Jeżeli kto chce, aby prochnica nawet nie kwaśna prędzey i mocniey działała, dodać musi dla przyśpieszenia roskładu popiołow, wapna, lub gnoju źwierzęcego, chociażby nawet po rozesłaniu jey na polu, i przez oranie naprzód płytkie, a potém coraz głębsze, i bronowanie dobrze wymieszać. Margiel takoż osobliwie w wapno obfitujący znacznie się przyczynia do pomyślnego skutku. Gnoju źwierzęcego dosyć jest użyć połowę przeznaczającey się ilości do zwyczaynego nawiezienia pewney przestrzeni, bez niego w pierwszych dwóch latach skutek będzie bardzo mały, czasem nawet żaden, owszem szkodliwy gdy prochnica była kwaśna, ale w latach następnych niechybnie wyraźna poprawa nastąpi. Ilość prochnicy dla polepszenia jednego morga przeznacza się bardzo różna, stosownie do jey natury, i chęci zasilenia, jeżeli nawoz ma bydź mocny daje się woz od 16 stop sześciennych na jeden pręt kwadr. czyli 180 wozow na morg mag. jeżeli słabe, 20 tylko: w pierwszym razie będzie miała grubości więcey jednego cala, w drugim od 1 do 2 liniy. Wiele takoż od przyrodzenia i składu prochnicy, jakoteż własności ziemi na którą się nawozi, zależy. Często prochnica zupełnie czarna 8 do

10 tylko setnych zawiera części organicznych, a resztę ziemie pierwiastkowe zaymują, które poznać należy, i na grunt użyć przeciwny: i tak, gdy się znayduje glina wywozi się na piasek, gdy krzemionka na glinę: wtenczas prócz samey prochnicy przymieszanie ziemi przeciwne własności maiącey wiele pomoże. Poznawszy skład i naturę prochnicy, oraz stosunek części organicznych w niey zawartych, łatwo oznaczyć ilość potrzebną do nawiezienia gruntu, i tak: na jedną stopę kwadratową od 6 cali grubości, czyli na pół stopy sześcienney ziemi, która waży około 50 fun. daje się funt jeden czystey prochnicy, a zatém jeżeli na 100 częściach ma tylko 10, więc za jeden 10 brać należy. Tym sposobem łatwo się wyrachuje na wagę, czy objętość, wiele na jeden morg użyć należy; mała ilość niewielki uczyni skutek, i przynamniey dwie części na sto dodać potrzeba. Ciężar prochnicy różni się podług jey składu, i tém będzie mnieyszy pod pewną objętością, im więcey zawiera części organicznych, zwłaszcza niezupełnie zgniłych. Wiele na tém zależy aby prochnica dobrze była z ziemią wymieszana, co się naylepiey wykona, gdy się wraz po wymieszaniu rozrzuci, a potém broną przeciągnie; nie dobrze rozdzielona i w bryłach znaydująca się nie wiele czyni pożytku, dla tego po nawiezieniu nie zasiewa się rola, ale ugoruje, aby przez płytkie naprzód, a potém głębsze oranie, i bronowanie należycie wymieszać. Prochnica z błot

wydobyta, i nie zupełnie rozłożona dłużey zostać może w małych kupach, aż póki dobrze nie wyschnie, bo wtenczas łatwiey się rozsypuje: z wielkim pożytkiem po takim nawozie można siać sporek w ugorze, a potém go zaorać.

Można takoż na poprawienie gruntu użyć torfu, osobliwie lekkiego, i gębczastego, i ziemi torfowey, ale, jeżeli te zawierają w sobie kwasy, albo co gorzey jeszcze smołę ziemną, należy je pomięszawszy z wapnem, gnojem świeżym, albo jak niektórzy zapewniają, że dosyć jest, ze żwirem, przez czas długi trzymać w kupach, należycie wilgotnych: do polewania naylepiey używać gnojówki, lub uryny, można je także mieszać z marglem wapnistym. Jeżeli ziemia torfowa długo zostawała w kupach na wolném powietrzu, można ją samą bez żadnego domieszania wywozić osobliwie na grunta gliniaste, i zsiadłe. Przy wydobyciu torfu na opał można z pożytkiem dla małego kosztu używać go na nawoz.

Nawozy kopalne.

Jako nadmiar któreykolwiek bądź ziemi pierwiastkowey, a nawet i roślinney jest szkodliwy, bądź dla zbyt mocnego, lub słabego związku, bądź dla wielkiey, lub małey władzy zatrzymywania wody: tak przez domieszanie ziemi przeciwne własności mającey, może się temu zaradzić. A lubo sposob ten poprawienia roli nie jest niepodobnym, mało jednak zdarza się okoliczności,

w których z pożytkiem może bydź użyty. Jak za pomocą piasku należycie się poprawi ziemia gliniasta, i zsiadła; tak nawzajem przez glinę grunt piaszczysty, i lekki; i jeżeli warstwa jedney ziemi tuż pod drugą blizko powierzchni gruntu znayduje się (co się niekiedy przytrafia) także narzędziami rolniczemi można dostać i nawierzch wydobyć, natenczas bardzo łatwo przez samą głębszą uprawę znacznie się ulepszy ziemia: ale gdy przyydzie wozić z mieysc odlegleyszych, lub z pewney głębokości wydobywać, więcey natenczas wyniosą koszta, niż wartość ziemi; chyba zatém w małych kawałach, i to w blizkich domu wykonać się to może. Przytém wiedzieć potrzeba; że należyte wymieszanie dodaney ziemi nie jest tak łatwe i wiele pracy wymagające, a bez tego prędzey się rola popsuje, niż poprawi, gdyż mało jest roślin, któreby zniosły różnorodną ziemię: dla tego kilkakrotnie w czasie suszy naprzód płytko, potém coraz głębiey orać, bronować i walcować potrzeba, a jeżeliby się jeszcze zostały bryły gliny, te szlagami rozbijać należy. Jeżeliby kto chciał przedsięwziąć ten sposob, powinien wprzódy poznać stosunek części składających grunt jego, oznaczyć ilość dodać się mającey ziemi, i wyliczyć koszta. Co niektórzy wspominają o nawożeniu gliny sądzić raczey należy, że to był margiel tak nazwany przez nieznających się rolników.

Po osuszeniu rowami mieysc nizkich, błotnistych, zbyt gębczastych, i w zabytki

ciał organicznych obfitujących nawiezienie piasku bardzo jest pożyteczne; ten bowiem przyciągając wilgoć doskonaley ziemię osusza, nadaje przyzwoitą jey spoyność, i prochnicę do rozkładu pobudza. Naylepiey po wierzchu trawy piasek nasypywać, przez co spulchnia się należycie darnina, i ziemia do uprawy zdatnieyszą się uczyni (*). Podobnie grunt piasczysty przez nawiezienie nieużyteczney nawet ziemi torfowey, lub szlamu, zamieni się w urodzayną rolę.

(*Co do użycia za nawoz, wapna, marglu, gipsu, popiołu etc. Obacz Dzień. wileń. 1818 Nmer 12 karta 561—570*).

Nie ma żadney wątpliwości, że przyzwoite użycie na przemian nawozów zwierzęcych, czynnych i ogrzewających, roślinnych, trwalszych, chłodzących; i kopalnych, które pobudzają pierwsze do prędszego rozkładu, daleko jest pożytecznieysze, i więcey przyniesie owoców, a niżeli z samych gnojów źwierzęcych, nie masz jednak dotąd pewnych praw, w jakiey kolei stosownie do czasu, położenia mieysca, natury gruntu, i samych zasiewów naykorzystniey jedne po drugich następować powinny. Praktyka podaje nam szczególne wypadki, te jednak powszechnie zastosowane bydź nie mo-

---

(*) Tym sposobem większą część błot nieużytecznych około S. Petersburga zamieniono w urodzayne ogrody: pokopano wprzódy głębokie rowy, i piasek z nich po wierzchu darniny rozrzucono, gdy ta przez lato wyprzała, wożono w jesieni gnóy koński, uprawiano, a następney wiosny warzywa sadzono. (*K*)

gą. Ale rostropny gospodarz nic nie opuści, co mu natura do poprawienia jego roli, a tém samém do powiększenia płodów nastręcza, i z tego wszystkiego naystosowniey korzystać potrafi.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

ÇESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI.

Posiedzenie naukowe dnia 15 *kwietnia* 1820.

Kanclerz Państwa Hrabia Rumianców, przysłał w darze do biblioteki uniwersytetu dzieło w rossyyskim języku pod tytułem: *Izsledowanija służasczyje k objaśneniju drewney ruskoy Istorii A. Ch. Lerberga, izdany na niemeckom jazykie po opredieleniju J. S. Peterburżskoy Akademii nauk F. Krugom. Perewel D. Jazykow Sanktpeterburh*, 1819 in 4to stron LI i 397 i jedna mappa.

Rzeczy w tém dziele umiesczone oprócz biografii Lerberga na początku dodaney są następujące: 1) O geograficzném położeniu i o historyi Jugryi czyli ziemi jugorskiey, o którey jest wzmianka w tytule Cesarzów rossyyskich. 2) O krajn zwanym *Em*, albo *Jam*; dodatek do historyi nowey Finlandyi. 3) O starożytnym dyplomacie danym od władcy nowgorodzkiego kupcom gotlandskim (podobno na początku wieku trzynastego) i o Berchramie, który w rzeczonym dyplomacie za króla nowgorodzkiego jest miany. 4) O książętach Włodzimierzu Andrzejewiczu, i o Włodzimierzu Mścisławiczu. 5) O uyściach i progach dnieprowskich. 6) O geograficzném położeniu chazarskiey twierdzy

zwaney *Sarkel* i o twierdzy nazywaney w ruskich kronikach *Bieławież*.

Towarzystwo wolne petersburskie przyjacioł rossyyskiey literatury, przysłało wydawane przez się peryodyczne dzieło pod tytułem: *Sorewnowatel proswiesczenija i błahotworenija* 1820, *Sanktpeterburh*. 4*to*.

P. *Gotthelf Fischer* dożywotni dyrektor towarzystwa naturalistów moskiewskiego, przysłał dziełko *Programme d'invitation à la séance publique de la société Impér. des naturalistes, contenant une notice sur une mouche carnivore nommée* Medetera carnivora, *accompagnée d' une planche. Moscou* 1819, in 4to str. 11.

Oddział akademii medyko-chirurgiczney moskiewski, przysłał ogłoszenia lekcyy w szkolnym roku idącym w nim dających się.

Uniwersytet krakowski przysłał także ogłoszenie lekcyy w tym roku w nim dających się i dzieło. *Rocznik towarzystwa naukowego z uniwersytetem krakowskim połączonego Tom V*. 1820, *Krak*. 8*vo str*. 344.

Prof. Groddeck złożył darowane do gabinetu numizmatów od Ks. Archydyakona Dłuskiego cztery sztuki medalów.

Rostrząsano programma konkursu do katedry Literatury i Historyi rossyyskiey.

Obrano członkiem honorowym uniwersytetu Ks. Salwatora *Dal-negro* professora Fizyki w uniwersytecie padewskim.

Prof. Jundziłł złożył ofiarowany w darze do gabinetu historyi naturalney od Pr. Polińskiego płaz zwany *Proteus anguinus*, który przywiozł P. Poliński z Karnioli z okolic Adelsberga.

Laurenti naypierwszy mówił o tym płazie w dziele *Synopsis reptilium* 1768. *Scopoli*, opisał go z większemi szczegółami w dziele *Annus quintus Hist. nat.* 1772. Linneusz, Herman i *Schneider* przestali na opisaniu tylko zewnę-

trznêm. Naypierwszy *Schreibers* udał się do rozbioru anatomicznego. *Cuvier* zaś naypierwszy dowiódł, że Proteus nie był poczwarką ale doskonałêm źwierzęciem, co potêm *Rudolfi* potwierdził; lecz ani *Schreibers*, ani *Cuvier* nie mogli należycie poznać delikatnych organów oddychania i cyrkulacyi krwi, bo rozbierali istoty w spirytusie trzymane, aż nakoniec *Configliacchi* Prof. fizyki i *Rusconi* powtarzacz publiczny fizyologii w uniwersytecie pawiyskim maiąc kilka sztuk tych płazów żywych, dostatecznie je rozebrali i całe ich opisanie tak zewnętrzne, jak i anatomiczne z figurami kolorowanemi ogłosili drukiem w dziele *Del proteo anguino etc. Pavia* 1819 *in 4to* 1 *vol.*

Proteusza znaleziono dotąd tylko w Karnioli w wodach grot niektórych, osobliwie około wsi Adelsberga leżącey, między Tryestem a Lubianą (*po niemiecku Leibach*) w jedney grocie blisko wsi leżącey, zwaney grotą adelsberską i w drugiey od wsi na milę odległey, nazywaney grotą Magdaleny. Pospólstwo karniolskie nazywa Proteusza *białą rybą* lub jaszczurką. Proteusz z kształtu swego jest podobny do Salamandry wodney. Głowa jego, patrząc na nią z wierzchu, ma nieco podobieństwa ze składu do głowy cielęcia, długa jest około 18 liniy, szeroką w mieyscu naywiększey swojey szerokości liniy 6½. Przy końcu głowy z obustron wznoszą się małe rozgałęzione nakształt krzaczków pięknego koloru czerwonego skrzele. Daley w odległości kilku liniy następują dwie nogi przednie, około 8½ liniy długie, kończące się trzema palcami, i w porównaniu do całego ciała bardzo cienkie (*). Nogi tylne odległe o 4½ cale od przednich mają

(*) Pr. Wolfgang ma Proteusza, u którego jedna tylko przednia jest noga, druga iżby kiedy była, żadnego nie masz śladu.

tylko po 2 palce. Ciało w całey długości od przednich nog aż do tylnych jest prawie walcowate średnicy pięciu liniy. Ogon jest spłaszczony w kierunku pionowym, kończy się ostro nakształt łopatki ma długości pół czwarta cala. Małość nóg niestosowna do wielkości źwierzęcia każe wnosić, że nogi służą mu tylko do pełzania a nie do chodzenia. Cała długość źwierzęcia wynosi $9\frac{1}{4}$ cali, a powiadają, że widziano długie cali 14 i więcey. Co do życia wiadomo tylko, iż Arcyksiążę Jan austryacki w grocie umyślnie zrobioney i wodą napełnioney w ogrodzie w Gracu (*Gratz*) w Styryi kazał chować Proteusze, z których jeden żył lat ośm i przez ten czas stał się dłuższym od zwyczaynie poławiawych. Grzbiet i głowa są koloru biało blado różowego, który po bokach a osobliwie ku ogonowi przechodzi w słabo fioletowy; brzuch jest biały a w mieyscu odpowiadającém wątrobie błękitnawy. Wszystkie te kolory stają się mocnieysze, gdy źwierze jest wystawione przez czas niejaki na światło. Jego skura prawie przeźroczysta i lipka nakształt skury węgorza. Górna warga znacznie zachodzi na dolną, z tego powodu chociaż szczęki znacznie od siebie się oddalą, otwór gęby zawsze mały zostaje. Proteusz lęka się światła, szuka zawsze ciemności. Jego oczy są małe i tak skurą pokryte: iż mniemano, że natura wzroku mu nie dała. Zywi się robakami i małemi muszlami (*bivalves*), lecz głód może nadzwyczay długo wytrzymywać. *Configliacchi* chował go więcey dwoch lat bez żadnego pokarmu. Dłużey nad trzy lub 4 godziny bez wody żyć nie może: lecz trzymany w wodzie nie potrzebuje tak częstego jak ryby jey odmieniania. Podnosi się na powierzchnią wody chwyta powietrze, które potém przez skrzele wyrzuca z szelestem podobnym do szelestu syfonu, kiedy ciągnąć przestaje, lecz pospolicie

trzyma się na dnie wody. Nie wiadomo czy może wyższą temperaturę wytrzymać nad stopni 20 (*). Zmysły widzenia i słyszenia są niezmiernie tępe, lecz powonienie i dotykanie są bardzo delikatne, osobliwie dotykanie w bokąch pyszczku. Sposób ich mnożenia się jescze nie jest odkryty. *Configliacchi* mniema, iż samica rzuca na los jaja, znosząc je w wodach podziemnych, w których żadna roślina nie rośnie. Proteusz nie ma własności odradzania członków uciętych, jaką w Salamandrze stwierdził *Bonnet*. Skelet Proteusza nie może być przyrównany do skielętu żadnego płazu. Głowa jest nayszczególnieysza, nie widać w niey wklęsłości ani skroniowych, ani ocznych, a czaszka jest jakby spłasczona tak cienka i przeźroczysta, iż przez nią mózg widzieć można. Od tyłu głowy aż do końca ogona jest 59 pacierzy, wszystkie kościste oprócz ostatniego. Proteusz może ruszać się w wodzie albo sposobem źwierząt czworonożnych, albo sposobem ryb, albo sposobem wężów. Żołądek nie ma żadnego zakrzywienia; w żywém źwierzęciu, albo świeżo zabitém jest złożony ze zwyczaynych fałdów obrączkowych, lecz w źwierzęciu trzymaném w spirytusie ściąga się i staje się prosty przez całe źwierze, z tego powodu *Schreibers* i *Cuvier* nie zgadzają się w swoich opisaniach. Kiszki są bardzo cienkie i przeźroczyste, napełnione materyą w Proteuszach łowionych latem, lecz próżne w łowionych zimą. Oprócz skrzel służących do oddychania, są jescze dwa pęcherzyki podobne do płuc Salamandry wodney, ztąd wnoszą niektó-

(*) P. P. wioząc ich cztéry z Adelsberga r. 1819 w lipcu, w czasie ciągłych upałów, w wielkiey flaszy pomimo odmieniania kilka razy na dzień wody zaledwo trzy dni mógł je żywe uchować, naymlódszy po odłączeniu od nieżywych współbraci żył jescze dzień jeden, lecz do ich śmierci, oprócz ciepła ruch pojazdu mógł się znacznie przyczynić.

rzy, iż Proteusz oddycha skrzelami i płucami; rzeczone pęcherzyki leżą raczey w żołądku niżeli w piersiach; lecz *Configliacchi* i *Rusconi* mówią, że po ścisłém rozebraniu nie znaleźli ani płuc, ani składu potrzebnego do oddychania płucami, a względem pęcherzyków nic nie stanowią.

NOWE DZIEŁA.

Historya.

Badania historyczne jaki wpływ mieć mogły mniemania i literatura ludów wschodnich na ludy zachodnie, szczególniey we względzie poezyi, *rzecz czytana na posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk, w Warszawie, dnia* 24 *listopada* 1819 *roku, przez Jana Hrabiego Tarnowskiego.* Człon. tegoż tow. i uniw. wileń. 8ce str. 205 w Warszawie 1819 w druk. XX. Pijarów.

Dzieje panowania Zygmunta III, i t. d. p. Juliana Niemcewicza T. III, i ostatni.

Dykcyonarz poetow polskich p. X. M. *Hieronima Juszyńskiego*, 2 tomy, tom pierwszy przem. 4o, str. 323, tom. drugi przem. 6. str. 466 8ce maj. w Krakowie, w druk. *Józefa Mateckiego* 1820.

Podróże.

Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816 przez Stanisława *Hrabię Dunina Borkowskiego* w Warszawie u Glücksberga 1820.

Ekonomika polityczna.

O przyczynach upadku naszego kredytu, wraz z myślą podźwignienia tegoż p. W. S. w Warszawie 1820.

Jedyny sposób na żydów w Polsce przez S. z godłem: *umiarkowanie*. 1820.
O żydach czyli Judaizmie. w Warszawie 1820.
Co wstrzymuje reformę żydów w kraju naszym, i co ją przyśpieszyć powinno? w Warszawie u *Zawadz. i Węckiego*.
Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyynym. Tom I, w Krakowie 1819.

Prawo.

Wacław Alexander Maciejowski ob. pr. dr. prof. w lic. i uniw. warszaw. przez prospekt pod dniem 6 lutego 1820 ogłosił prenumeratę na *Historyą i instytucye prawa rzymskiego*. Cena exemplarza na papierze ordynaryynym zł. pol. 15, na lepszym 20; prenumeratę przyymuje P. *Glücksberg* typograf królew. uniwersytetu warszawskiego.

Wincenty z Ciechanowca Kiszka Zgierski przez drukowane uwiadomienie pod d. 27 listopada r. 1819, obwieścił wydanie nowego dzieła pod tytułem: Proces Kanoniczny Rządowy i Sądowy w teoryi i praktyce, zastosowany do ustaw naywyższych cesarstwa Wszech Rossyy, ułożony dla pożytku stanow rzymsko-katolickiego wyznania obu obrzędow, pracą Wincentego z Ciechanowca Kiszki Zgierskiego.

Mineralogia.

Zasady Oryktognozyi i Geognozyi podług naynowszego układu Wernera p. S. Zdzitowieckiego, w Lublinie.

Gospodarstwo.

Xiążka dla każdego gospodarza, czyli sposób zachowania przez wiele lat wszelkich substancyi zwierzęcych i roślinnych we francuz. p. P. *Appert* napisana, na polski przełożona w druk. przy Nowolipiu w Warszawie 1820.